Nr. 110. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 7 marca 1902 r. Rok XXXV.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	6 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Ignacy-Prokurator.

(*Scena z jasełek parlamentarnych*).

Lwów 6 marca.

Dzień 4 marca stanowić będzie w dziejach parlamentu austrjackiego epokowy moment.

Przemówił p. Ignacy Daszyński! Przemówił tak, jak tylko on to potrafi. Występ genialnego mowcy w nowej sali spowodował zupełną zmianę szarej parlamentarnej dekoracji. Izba deputowanych zmienioną zostałała w średniowieczną izbę sądową, pokój ministrów w salę tortur, przejście do kasy, w której się wypłaca djety poselskie, w wenecki most westchnień.

Na ławie sędziów zasiedli p. t. socjaliści, Rusini, Niemcy i różne „szrejbjüngelesy“, na trybunie prokuratora stanął p. Ignacy o płomiennem oku i odpowiednio nastroszonej czuprynie, a w audytorjum w kąciku zasiadła „Sprawiedliwość“ i „Prawda“, niedostrzegalne prawie w tłumie, na który złożyli się przedstawiciele rodów pp. Plotków, Klamków, Oszczerczuków, Denuncjantów i Plujków *von* „na swój kraj.“

Sala przedstawiała więc widok groźny i wspaniały. Miejsce przewodniczącego zajął p. Schönerer, powołując na bajratów pp. Romańczuka i Ellenbogena, poczem zadzwonił i przemówił:

— „Zwracam uwagę, że w tej chwili sala ta nie jest austrjackim parlamentem — a ja jestem przewodniczącym, a więc zechce zgromadzenie: milczeć! (p. Romańczuk wyraz ten powtarza po rusku). Dozorcy! (role te wykonali z grzeczności pp. Kos i Wassilko) wprowadzić oskarżoną.

Drzwi izby tortur, (w której widniały płomienne języki, wycięte w kształt czerwonego sztandaru) otwarły się, a potrącona przez swych dozorców oskarżona, znalazła się przed trybunałem sędziów. Wszystkich oczy zwróciły się ciekawie na nią, przeszywają ją formalnie. Była to kobieta nie stara jeszcze, blada i anemiczna, ale spoglądająca z pewną dumą i dosyć wyniośle na swych sędziów. Na twarzy jej znać było ślady licznych cierpień i przejść — znać, że nie wiele miała chwil jasnych. Wzrok jej prześlizgnął się po twarzach sędziów dosyć obojętnie, przez czas dłuższy zatrzymał sie tylko na okraszonem białą brodą obliczu p. Romańczuka — i posmutniał.

Krótko i groźnie zapowiedział jej przewodniczący, że jest obwinioną o maltretowanie, ograbianie, okradanie, ogłupianie, a nawet katowanie własnych dzieci, za co czeka ją niechybna kara. Przesłuchana *ad generalia* zeznała, że nazywa się Administracja galicyjska, ślubnego pochodzenia. Rodzicami jej byli: Biurokrata Niemiec i Konstytucja mięszana; urodziła się we Wiedniu, a przybywszy do Galicji, nie umiała ani po polsku, ani po rusku. Dziś natomiast nie rozumie po niemiecku, gdyż zmiana pisowni z „liberal“ na „alldeutsch“, nie może jej trafić do przekonania. Zresztą miała wiele zajęcia w domu z „przeuczeniem“ się kilkakrotnem języka ruskiego. Ile lat liczy — dokładnie nie wie, sądzi jednak, że nie wiele nad 30. Ojciec jej żyje jeszcze i ma przytułek w centralnym rządzie wiedeńskim, matka poprowadziła się niemoralnie i żyje „na wiarę“ z Parlamentem, kokietując od czasu do czasu z § 14. Wychowanie jej i wykształcenie było pozostawione jej samej; głównie wychowywała się pod okiem stryja, który zwał się Sejmem i wujka, nazwiskiem Koło. Odebrała wykształcenie szlacheckie, ale później wyszła za nieszlachcica raz i drugi, to też ma dzieci różne przekonaniem, temperamentem, uczciwością, pojęciami, zasadami, etc. Do winy się nie poczuwa, z dziećmi miała ogromny kłopot; starsze, pochodzenia szlacheckiego, karciły ją za to, że nie umie użyć należycie i z siłą rózgi, młodsze wrzeszczą, że je katuje jak zbrodniarka.

„Wstrętne to, rzekła w końcu, że moje dzieci zaciągnęły mię do izby tortur, kłuły rozpalonymi językami, plwały w twarz, a teraz przed takim postawiły sądem!“

Z ław audytorjum, z kąta, odezwały się nieśmiałe oklaski; biły je „Sprawiedliwość“ i „Prawda“, ale głośne sza reszty, położyło koniec demonstracji. Schoenerer groźnie spojrzał w tę stronę, Kos i Wassilko na dany znak rzucili się na klaskające i wyprowadzili je za drzwi. Teraz otrzymał głos oskarżyciel publiczny.

Przemówił Ignacy-Prokurator, miedziancusty mowca, znany od Zarwanicy do Kaźmierza, od Kaźmierza po Leopoldstadt. Umie on hipnotyzować tłumy, które nie rozumieją go wprawdzie, ale podziwiają tem więcej, im wyższy stopień ciepłoty krwi, a mniejszy rozsądku. Z podziwem łączyło się jeszcze i zaciekawienie, bo bądź co bądź, ten prokurator był synem oskarżonej, a przecież nie skorzystał z dobrodziejstwa ustawy i z pasji prokuratorskiej podjął się roli oskarzyciela swej macierzy.

Mówił!

Mówił tem silniej i energiczniej, że epizod z wyprowadzeniem „Sprawiedliwości“ i „Prawdy“ przyszedł mu w porę — spojrzał z pogardą na sędziów i tłum i widział, że nie ma się kogo wstydzić.

Nie szczędził czarnych barw na odmalowanie winy swej rodzicielki: zarzucił jej niedołęstwo, przedajność, serwilizm, lokajstwo, tyranizowanie, gwałcenie praw ludzkich i Bożych — a przychylne audytorjum, w uznaniu jego meta-moralności, biło mu oklaski i brawa.

Przemówiła i oskarżona:

— Patrzcie na moje poszarpane szaty, to dzieło moich dzieci. Ten sam oskarżyciel chciał zedrzeć ze mnie ostatnie strzępy, aby nagością wywołać szyderczy śmiech gawiedzi. A tu na dłoniach jeszcze ślady kajdan niemieckich, które w dzieciństwie nosiłam... A przecież kajdany te ja skruszyłam, ja wyrugowałam niemieckiego ducha i niemieckie władztwo“..

Nie dano jej skończyć!

I byłaby niewątpliwie w towarzystwie pp. Kosa i Wassilki powędrowała na ostatni spacer po moście westchnień, gdyby nie zwada pomiędzy sędziami. Poszło o język urzędowy. Schoenerer chciał, ażeby tak ważny akt śmierci zredagowany został w przyszłej „Staatssprache“, p. Romańczuk broniąc tym razem autonomji, dowodził, że to sprawa krajowa i domagał się zredagowania aktu w języku „ruskim“. Spór ten tak roznamiętnił strony, że zapominając o swym charakterze artystów, poczęli się przezywać i wymyślać sobie, jak najzwyklejsi posłowie parlamentarni.

Tragedja zmieniła się w komedję!

* * *

Występ p. Daszyńskiego zrobił tak klasyczne fiasko, że nawet taka *N. fr. Presse* z wytworną, ale porządną ironją traktuje jego debiut. P. Daszyński zbyt często się powtarza, a jego zarzuty nie znajdują już wiary nawet u najnaiwniejszych i najzajadlejszych. Co innego jest piętnowanie poszczególnych nadużyć jednostek, co innego rzucanie kamieniem najostrzejszego potępienia na cały stan urzędników politycznych w kraju. Nasi urzędnicy polityczni są od pewnego czasu istotnie głównym celem pocisków, oskarżeń i zarzutów, najczęściej na fałszach opartych. W brutalny nieraz sposób mówiono o nich na zgromadzeniach publicznych, w sali sejmowej — a najczęściej w parlamencie — pomimo, iż mówiono świadomie nieprawdę. Echo tych oskarżeń jest tak głośne, że nawet jeden z wcale niezłych autorów p. Gruszecki w powieści swej drukowanej w *Słowie polskiem* p. t. „Większością“ dał poprostu paszkwil na urzędników politycznych, których robi wyuzdanymi kondotjerami szlachty.

Smutne to — ale smutniejsze jeszcze, gdy poseł używa trybuny parlamentarnej na to, aby wypowiedzieć taki stek ogólnikowych, fałszywych zarzutów, jak to uczynił p. Daszyński w swej mowie. Urzędnicy polityczni pocieszyć się mogą jednak tem, że z izby parlamentarnej dobrowolni trabanci dawno już wygnali Sprawiedliwość i Prawdę, a z opinją pp. Plotkiewiczów i Oszczerczuków liczyć się zbytnio nie trzeba. Niech i to ich pocieszy, że prawdopodobnie nie bliską jest jeszcze chwila, w której p. Ignacy rolę prokuratora potrafi zmienić na rolę... ministra spraw wewnętrznych.

Wówczas będą mieli czas ustąpić i pozwolić p. Daszyńskiemu, aby zaprowadził administrację na swój sposób!

Schizma wśród Rusinów.

Jakiś niepohamowany prąd destrukcyjny, jakiś szał namiętny, zionący nieokiełzaną nienawiścią do wszelkiego ładu i porządku w ustroju społecznym, ogarnął kierownicze umysły w społeczeństwie ruskiem. Ten objaw dzikiej, ślepej negacji i buntu przeciw wszystkiemu, co jest dzisiaj, dlatego tylko, że jest, — ma w sobie coś chorobliwego, coś, czego nawet najwyrozumialszy przyjaciel Rusinów nie zdoła nietylko już usprawiedliwić, ale wytłumaczyć, jeżeli posiada pięć zdrowych zmysłów. Zapisaliśmy już fakt, że agituje się już wśród borytelów projekt, ażeby zmienić nazwę narodu, a młodzież ruska w Pradze oficjalnie tytułuje się już „ukraińską“, nie — „ruską“. Obecnie mamy przed sobą nowy objaw rozwydrzenia, który sięga jeszcze głębiej, bo w najświętsze dla każdego człowieka — uczucie religijne.

Pośród emigrantów ruskich, osiadłych w Ameryce, a wystawionych na agitację, bądź to ze strony misjonarzy prawosławnych, bądź też innych, a tak licznych sekciarzy tamtejszych, szerzy się coraz więcej ruch na rzecz schizmy. Nieprzyjaciele Kościoła katolickiego nie szczędzą pracy, ażeby ruch ten podsycać, co im przychodzi tem łatwiej, że jednostki ze świeckiej i duchownej inteligencji ruskiej, które wyniosły się z kraju do Ameryki, rekrutują się z ludzi pod względem charakteru i moralności bardzo wątpliwych, przeważnie takich, co w ojczyźnie nie mieli już co robić, a na wychodźctwie nie mieli nic do stracenia. Nawykli do ciągłego wichrzenia w kraju ojczystym, czynią to samo na nowym gruncie, podsycani zresztą tonem i taktyką ruskiej prasy z Galicji.

Z tych to kół wyszła obecnie agitacja, zmierzająca otwarcie do zerwania unji z Kościołem rzymsko-katolickim. Agitacja musiała już przybrać szerokie rozmiary, skoro znajduje wyraz w prasie ruskiej zarówno amerykańskiej, jak i galicyjskiej. Za pozór do schizmy posłużyło doniesienie, jakoby rzymska kongregacja *de proproganda fide* wydała rozporządzenie, iż zamieszkali w Brazylji Rusini, wstępując w związki małżeńskie, mają zobowiązywać się do wychowywania swych dzieci w obrządku rzymsko-katolickim. Ile na tem prawdy, nie wiemy, ale same dzienniki ruskie stwierdzają, że za staraniem metropolity Szeptyckiego, Rzym zgodził się na cofnięcie rozporządzenia. Powód zatem do rozgoryczenia, jeżeli wogóle miał miejsce, został usuniętym. Ale borytelom ruskim to nie wystarczyło.

Amerykańska *Swoboda*, organ t. zw. narodowych, czy też ukraińskich Rusinów, wystąpiła z artykułem, w którym zapewnia swych czytelników, że pomimo odwołania przez Rzym rozporządzenia kongregacji, księża łacińscy w Ameryce będą się trzymali go nadal (?!). „A zresztą — woła dalej *Swoboda* — chociaż Rzym odwoła rozporządzenie, to czy wogóle zmieni dotychczasową swą politykę wobec Rusinów? Schowa tylko chwilowo pazury, ażeby je później znowu pokazać...“ „Rusini powinni już raz zrozumieć, że Rzym nienawidzi (?!) grekokatolików, czy oni są w Galicji, Węgrzech, Włoszech, Bołgarji, Azji, czy też w Ameryce; bo chce nas zlatynizować. To jego cel i dąży doń świadomie, pomimo wszelkich objawów „miłości“ i słodkich słów, płynących ze stolicy rzymskiej“.

Nie streszczamy dalszych, obszernych wywodów artykułu, pełnych bluźnierstwa i oszczerstw na Stolicę Apostolską. Zaznaczamy tylko, że *Swoboda* kończy apelem do Rusinów, ażeby odbyli wielki wiec i uchwalili zerwanie unji kościelnej z Rzymem. *Swoboda* nie oświadcza się na razie za prawosławiem, a nawet wyrzeka się tej myśli, pragnie natomiast, ażeby Rusini w Ameryce założyli własną cerkiew narodową ze Związkiem stowarzyszeń gmin cerkiewnych na czele.

Że wśród amerykańskich szumowin społecznych mogą powstawać tego rodzaju pomysły, jest to jeszcze faktem, który można było przypuszczać; ale że ta agitacja schizmatycka znajdzie życzliwie echo pośród galicyjskich Rusinów, tego, doprawdy, nie przypuszczaliśmy, jakkolwiek najmniej może ludzimy się co do wartości przekonań i wierzeń naszych borytelów.

Tymczasem wczorajsze *Diło*, zamieściwszy w całej rozciągłości artykuł *Swobody*, wita go z nietajonym zapałem i szczerze raduje się schizmą!

„Tak więc — woła z tryumfem organ „Ukraińców“ — amerykańscy bracia nasi już sobie powiedzieli: *Alea jacta est!* Jeżeli nie zajdzie coś nadzwyczajnego, to schizmę Rusi amerykańskiej można uważać za fakt dokonany. Sądzimy, że zbyteczna dodawać komentarze do tego faktu. Artykuł *Swobody* zamieszcza ich dość, a my, Rusini galicyjscy, moglibyśmy dołączyć ich aż nadto wiele z naszej unickiej martyrologji. Stosunki naszego obrządku i naszej cerkwi do Rzymu i do kościoła łacińskiego, są nam od wieków holączką“. Dalej organ narodowiecki żali się, że kościół łaciński i — oczywiście! — Polacy, uważają zawsze duchownych grecko-katolickich za coś niższego, pośledniejszego, a Rzym, zniszczywszy stopniowo autonomję cerkwi ruskiej, teraz usiłuje ją zlatynizować koniecznie. „Czas więc — kończy *Diło* — pomyśleć nad położeniem tamy tej robocie jezuickiej (?), dopóki jeszcze nie zaprowadzono celibatu, dopóki jeszcze wśród naszego duchowieństwa żywem jest poczucie wspólności z narodem. Autonomja naszej cerkwi, autonomja narodowa, oparta na dawnym systemie wyborczym, — chociażby wreszcie nawet w łączności z Rzymem — musi stać się jednym z narodowych naszych postulatów!“

A zatem mamy nowe hasło ruskie: schizma. Nietrudno przewidzieć, że naturalnym wynikiem jej rozwoju będzie prawosławie, bo sami chyba inicjatorowie nie łudzą się wcale, iżby, raz wszedłszy na równię pochyłą, zdołali utrzymać się przy t. zw. autonomicznej cerkwi narodowej.

Nie ma co mówić, *doborołaś Ukraina do samoho kraju* pod opieką duchowieństwa ruskiego, które takich dochowało się plonów ze swego posiewu!

Bądź co bądź, rzecz znamienna, że hasło do tej rewolucji religijnej zabrzmiało właśnie w chwili, kiedy ks. metropolita Szeptycki wybrał się w podróż na południe. Po raz to wtóry zdarza się, iż duchowny przedstawiciel Rusi nie jest obecnym w djecezji właśnie wówczas, gdy zanosi się na poważny przewrót w społeczeństwie.

Fundacja hr. Skarbka.

Fundacja skarbkowska była przedmiotem ożywionej i wyczerpującej korespondencji pomiędzy ministerstwem spraw wewnętrznych, a wydziałem krajowym i to z dosyć oryginalnego powodu. Kurator fundacji, starając się o uwolnienie przedsiębiorstw należących do fundacji od podatku zarobkowego, przedstawił w prośbie do ministerstwa finansów stan majątku w sposób dosyć niekorzystny. Jakim rezultatem uwieńczone będą *in merito* te starania, nie wiadomo; tymczasem jednak ministerstwo skarbu, mając na względzie smutny stan finansowy fundacji, odstąpiło to podanie ministerstwu spraw wewnętrznych celem zbadania. Tak się też stało i wydział krajowy jako władza nadzorcza, zapytany został o wyjaśnienie. Ze sprawozdania tego wynika, że według zamknięć rachunkowych za r. 1900, długi fundacji wynoszą ogółem 402.228 kor.; że zaś w tej cyfrze mieszczą się pretensje fundacji do dzierżawców w kwocie 32.700 kor., przeto właściwy dług wynosi 369.528 k. Pomimo tych długów, przeważnie w celach inwestycyjnych zaciągniętych, nie zachodzi obawa, ażeby fundacja nie mogła obowiązkom podołać, jakkolwiek z drugiej strony, nie można też myśleć o utrzymaniu maksymalnej liczby wychowańców i prebendarjuszów, których cyfrę ustanawia akt fundacyjny na 1000.

Utrzymaniu nawet połowy tych osób nie podołają fundusze; dawniej też już poczęto ograniczać przedewszystkiem ilość starców. W roku 1900 liczba prebendarjuszów wynosiła w całości tylko 70, w zakładzie utrzymywano zaś 227 chłopców i 109 dziewcząt. Wydział krajowy pragnie jednak utrzymać pełną cyfrę wychowańców (250 chłopców i 150 dziewcząt) i w tym celu zamierza przyjść z pomocą fundacji, zmieniając naukowe warsztaty zakładu drohowyzkiego w krajowe szkoły przemysłowe. Odnośne rokowania są w toku i bliskie ukończenia. Co do gospodarki finansowej, powołuje się wydział na wyniki lustracji z roku 1898, przeprowadzonej przez dwie komisje: gospodarską i leśną. Rezultatem były daleko idące zarządzenia w sprawie gospodarki lasowej, a o ich stopniowem wykonywaniu, otrzymuje wydział krajowy odpowiednie sprawozdanie. Zresztą zaznacza wydział krajowy, że jak dotychczas, tak i w przyszłości czuwać będzie nad całością i bezpieczeństwem fundacji.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 6 marca 1902.

Posiedzenie wczorajsze otworzył prezydent dr. Małachowski o kwadrans na 8-mą. Na samym wstępie interpelował p. Neuman w sprawie notatki, umieszczonej we wczorajszym numerze *Dziennika Polskiego* o pękniętym murze w *fumoirze* drugiego piętra teatru miejskiego. Prezydent wyjaśnia, że rysa ta jest zwyczajną, jaka się zdarza przy każdej budowie i niema najmniejszego powodu do obaw o bezpieczeństwo gmachu lub osób. Zarysowanie się takie istnieje rzeczywiście i to odkąd budowa do tej wysokości została wykonaną. Rozpoczyna się ona w parterze i ciągnie się ku górze w kierunku niemal pionowym. W parterze i I piętrze powstały szczeliny nieznaczne, w wysokości zaś II i III piętra, powiększają się one stopniowo, nie przechodząc jednak wcale przez całą grubość muru. Powodem tego jest nieznaczne osiadanie się budynku, które jest procesem zwykłym i zdarzającym się na każdej budowie, nawet na niezmiernie lepszym gruncie stojącej. Zbadanie przedsięwzięte przez dyrektora Hochbergera i p. Michalskiego, dało taki rezultat, iż orzeczono, że niema potrzeby zarządzać żadnych ochronnych środków.

---

(38)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

Cecora.

Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII w.

Szlachta parskała śmiechem, a Kurzański dogryzał. Wtedy pan Szymon zwracał się ku niemu i mówił powoli:

— Boże ty mój święty! ta czego ty chcesz odemnie?

Kniaź Korecki w namiocie swoim przyjmował Szymona. Wszystkie kielichy i pubary okazały się na nic, bo Kopyciński palcami swemi nie mógł ich objąć. Znikały w jego potwornej dłoni, jak naparstek w ręce normalnej. Zadowolił się dopiero, gdy postawiono garniec. Oplótł go palcami, do ust przytknął, mlasnął językiem i wnet całą zawartość naczynia wypróżnił. Kurzański, jakby z zazdrością na Szymona patrzał. Po kilku takich łykach odezwał się:

— Mi się widzi, że w przeprawie przez Dniestr niewiele kłopotu będziemy mieli, oby tylko pan Kopyciński pragnienie uczuł. Jak nic rzekę nam wysuszy.

— Ta czego ty chcesz odemnie, korono cierniowa? — zaśpiewał Litwin.

— Rad jestem z waćpana, ale do spółki przy beczce jednej z nimbym nie usiadł.

— Ta jabym sam tego nie życzył sobie — odparł Szymon.

Pijąc i posilając się, nie zapomniał o towarzyszach swoich.

— Kniaziu! — odezwał się — a nie zapomnij tam o ptaszeczkach moich.

„Ptaszeczki“ Kopycińskiego o staję jedną rozłożyli się za obozem. Były to chłopy na schwał, o piersiach niedźwiedzich, barkach tnrzych, o twarzach bezczelnych. Padaczki możnaby dostać, sam na sam spotkawszy się z którym. Ulegli tylko przed niezmierną Kopycińskiego siłą, prawie nadludzką istotę w nim widząc. Ta moc fizyczna zaimponowała im. Posiekaćby się dali za wodza swojego. Żołnierze ze zdumieniem patrzyli na owe potwory ludzkie, a jeszcze większy dziw ich ogarnął, gdy późnym wieczorem, podczas snu obozu całego, posłyszeli nabożną pieśń. Sto głosów suplikację śpiewało, że step grzmiał jakby od hurkotu gromów dalekich. Ten i ów z obozu się wysunął; Korecki, Plichta i Kurzański nawet z namiotów wyszli, na głosy się kierując. Kopyciński klęczał z oczyma i rękami wzniesionemi w niebo, a za nim „ptaszeczki“ jego. Wszyscy śpiewali pieśń z wielkiem podniesieniem ducha. Twarze tych zbójów, którzy z krwią zimną rozbijali łby ludzkie pałkami, doniosłością chwili przejęte były. Patrzącym zdawało się, że każdy z nich kajał się i wzywał zmiłowania Bożego dla duszy swej grzesznej. Cudu tego dokonał Kopyciński.

— A wiesz waszmość, że to nad dziwy dziw — szepnął Plichta do Koreckiego.

— Nie zasnąłbym jednak z nimi razem — kniaź odpowiedział.

Pieśń umilkła, pan Szymon powstał i rzekł:

— Dobranoc, ptaszeczki moje!

Odpasał miecz i na skórze wilczej wśród nich się położył.

Żołnierze Kopycińskiego legli pokotem — i za chwilę sto piersi odezwało się sennem chrapaniem.

Pan Szymon Kopyciński*) znany był rycerstwu całemu jeszcze z czasów wojen północnych. W życiu codziennem anielskiej dobroci, w spotkaniu się z nieprzyjacielem siejący grozę i strach. Gdzie jeno pan Szymon się obrócił, tam rannych nie było, lecz trupy straszliwie pocięte, bez rąk i głów, lub rozpłatane na dwoje, zalegały pole. Ubolewał nad tem, że mimo chęci, żywić nikogo nie mógł. Cios każdy, przez niego zadany, śmiertelny był. Rycerstwo go nazywało „Łupiskórą“ i on tak do onej nazwy przywykł, że ją uważać sam zaczął za swój rodowy przydomek.

Ród Kopycińskich z Mazowsza pochodził, lecz zamieszkawszy od stu lat prawie w Wielkiem Księstwie Litewskiem, zlitwinił się zupełnie. Pan Szymon zapomniał całkiem, że był dzieckiem korony. Twierdził, że zwał się Kopytyłło, ale dziad jego rozmiłowawszy się w pięknej Polce, Kopycińskim się przezwał. Prawdopodobnie sam tę bajeczkę utworzył, lecz z końcówką nazwiska swojego pogodzić się nie mógł. Wolał, by Łupiskórą go zwano, niż Kopycińskim. Towarzysze broni prześladowali go często pannami polskiemi, od których on, jak od złego ducha się bronił, mówiąc:

— Ta niech mnie Pan Jezus i Matka Jego Najświętsza w opiece ma swojej. Dziadek już kochał się w pannie takiej i co z tego wyszło?... Śliczne nazwisko swoje zatracił, a przezwał się tak, że wymówić nie sposób. Nie ma jak nasze Litwinki, co bez przymusu żadnego biorą mężów na siebie.

Dla prawości swojej, nabożności i rycerskości wielkiej, szanowany i lubiany był przez wszystkich. Przybyciem swojem do hetmańskiego obozu dodał jeszcze więcej ducha rycerskiej drużynie. Z myślą jutrzejszej przeprawy za Dniestr usnęli, a pół uchem i pół okiem zaledwie spali, czekając odgłosu trąb, któryby ich do dalszego pochodu zbudził.

Świt... Jeszcze chwila spoczynku, bo brzask się opóźniał — i w różnych stronach obozu ozwała się pobudka. Sen krótki pokrzepił ciało, bo duch żadnego nie potrzebował pokrzepienia. Zerwało się rycerstwo, koło wozów i namiotów pańskich ciurowie się krzątali, a wszyscy przy pierwszem odemknięciu powiek, oczy zwrócili na Dniestr, który oprządł się mgłą poranną, jakby ze snu nie rozbudził się jeszcze. Po drugiem odezwaniu się trąb, obóz cały był w ruchu, trzeciego hasła czekano i wodzów rozkazów krótkich, by chorągwie, proporce i kopie zakołysały się w powietrzu i wojsko marszem bojowym ku brzegowi ruszyło rzeki.

Lecz hasła pożądanego nie było.

Z namiotu hetmana wielkiego wyszły rozkazy, by okopać się pod Buszą nad brzegiem Marachwy.

A Dniestr?... a ono wejście w kraj nieprzyjacielski? a ona ochota wojsk, by co chyżej zmierzyć się z siłami muzułmańskiemi?...

— Stać i czekać nieprzyjaciela — brzmiały rozkazy wodzów.

Przez szeregi przebiegł niezadowolenia szmer, lecz umilkł szybko, bo hetman wielki w otoczeniu rady przybocznej wyszedł z namiotu i dosiadłszy konia, ruszył dla obejrzenia miejsca na obozowisko przeznaczonego.

Pomimo doznanego zawodu, szemranie ucichło. Musiały ważne powody być, które zmieniły pierwotne postanowienie hetmana. W prawdzie nic nie słyszano o zebraniu się rady wojennej; wprawdzie nic trwożącego nie przyniosły wysłane dla dostania języka podjazdy, bo żadnej wieści nie było o zbliżającej się potędze tureckiej, o siłach wojsk nieprzyjacielskich, o jakimś nawet czambuliku tatarskim, któryby Dniestr przeszedł i zapadł gdzieś w stepie. Za Dniestrem i przed Dniestrem spokojnie było i cicho, jakby ziemia ona nigdy krwią spłynąć nie miała, jakby gwar morderczego boju o skały jej nie miał się obić, jęki konających powietrzem wzruszyć, kurzawa i dym błękitów osłonić. Lecz nie żołnierzom, nie towarzyszom pancernym, nie rotmistrzom i półkownikom sprawę rozsądzać i rozkazowi wielkiego hetmana choćby się biernie przeciwić. Rzecz wielkiej wagi zajść musiała, o której jeno pan Żółkiewski wiedział i chyba z łaski do wiadomości onej otoczenie swoje przypuścił. Jedno tylko pewnem było, że groźba żadna nie wisiała nad poruczonem mu wojskiem. W chwilach niebezpieczeństwa wielkiego, wódz naczelny odpowiedzialności wszelkiej na siebie brać nie chciał: wzywał „koło“, zasięgał rady i większością głosów, takie a takie postanowienie zapadało.

Ciąg dalszy nastąpi.

*) Postać historyczna, jak i wszystkie w tej powieści.

Następnie dr. Mahl interpelował, co słychać z pomnożeniem liczby policjantów we Lwowie. Prezydent odpowiedział, że ma wiadomość prywatną, iż pomnożenie takie nastąpi w niedługim czasie i że sprawa ta także stała w związku z bytnością namiestnika w Wiedniu.

Przystąpiono do dalszej rozprawy budżetowej. Po otwarciu napowrót dyskusji ogólnej, zabrał głos prof. Thullie i zażądał w rezolucjach: Przyspieszenia projektu organizacji magistratu; kolaudacji z budowy teatru; łaźni ludowej; użycia wodociągów starych po zaprowadzeniu nowych; przemiany policji wojskowej na cywilną; reorganizacji biura dobroczynności. Dziwi się mocno, że ta sprawa już trzeci rok stoi na porządku dziennym i nie może się doczekać załatwienia. Żąda wprowadzenia jej od d. 1 lipca b. r., a nie od stycznia 1903, jak chce komisja budżetowa. Na wszystkie powyższe rezolucje i jeszcze parę innych, są już odpowiedzi w budżecie gminy na r. 1902. Przypomniał dalej dawny swój wniosek, dotyczący zaopatrzenia djetarjuszy na wypadek choroby. Żądał potem skreślenia pozycji opłacania inspektora sceny, co do którego nie ma miasto żadnego obowiązku i skreślenia 100 kor. kosztów komisji sanitarnej na wyścigi konne; nakoniec skreślenia subwencji dla szkoły ewangelickiej. Wobec hakaty pruskiej w Wielkopolsce nie wypada nam subwencjonować niemieckie szkoły, tem bardziej, że i tak większa połowa tam dzieci polskich — niestety — uczęszcza. Zamiast takiej subwencji wnosi dać te pieniądze (2.570 k.) Towarzystwu szkoły ludowej.

W bardzo przekonywującem przemówieniu zwrócił dr. Marjański uwagę na ten fakt, że napięcie finansowe jest u nas najwyższe i nie należy budżetu w niczem już obciążać. Dochody miasta, które dawniej wzrastały z każdym rokiem i wystarczały, dziś już nie wystarczają i z tem się liczyć należy. Bronił następnie inwestycyj miejskich przed pesymistycznem zapatrywaniem się na nie mowców z poprzedniego posiedzenia. Nawet co się tyczy teatru, to należy zważyć, że gmina miasta Lwowa była w tem szczęśliwem położeniu, że dzięki hr. Skarbkowi, przez lat 50 nie miała ciężaru teatru na sobie, jak inne miasta. Mowca przypomina, że swego czasu głosował za budową teatru, lecz zarazem za oddaniem kierownictwa finansowego i artystycznego krajowi. Byłby to wydatek jednorazowy; ale inaczej się stało. W radzie inaczej zadecydowano. Radził dalej, aby do nowych inwestycyj, które są jeszcze w perspektywie, zabierać się powoli, z rozwagą należytą, iżby znowu nie wpadać w dawne błędy, z przekroczeniami budżetu inwestycyjnego. Dr. Marjański ubolewał dalej nad zmniejszeniem się dochodów miejskich z powodu podwyższenia przez państwo podatku konsumcyjnego od wódki. Kraj odniósł z tego korzyść, a miasto stratę. Kasa oszczędności miejska nie może też wejść w życie, dla zwlekania tej sprawy przez rząd. A przecie nie ma miasta w Galicji, gdzieby nie było miejskiej kasy oszczędności.

Na przemówieniu p. dra Marjańskiego zakończono dyskusję ogólną nad budżetem, poczem przyszedł do głosu referent generalny, dr. Głąbiński.

Położył nacisk na konieczną potrzebę organizacji magistratu, aby regularnym i wzorowym tokiem spraw, podnieść powagę autonomicznego urzędu. Krytykował następnie wadliwości w komisjach, które bez uchwały rady miejskiej oddają roboty, a co gorsza, asygnują wypłaty za nie, jak to miało miejsce z niektóremi robotami w rzeźni miejskiej. Nie godzi się na zdania, wyrażone w przemówieniach pp. dra Piseka i Dulęby na posiedzeniu poprzedniem, jakoby proponowane przez komisję budżetową źródła dochodów nie miały celu, a przynajmniej nie taki, jakby to komisja mieć chciała. Przesądzać tego nie można. Być może, że miasto Lwów otrzyma subwencję państwową na inwestycje, ale na ten rachunek nie można liczyć, mimo obietnic i odpowiednio do tego stosować wydatki, bo co będzie, gdy to zawiedzie. To było powodem, dlaczego komisja wystąpiła z wnioskiem opłat od biletów teatralnych i kolejowych i premij asekuracyjnych.

Co do ogólnego stanu finansowego, już poprzednio mowca wyraził swoje zapatrywanie, że nie jest on wprawdzie pomyślny, ale też nie jest jeszcze rozpaczliwy. Dr. Głąbiński ma nadzieję, że za jaki rok otrzyma miasto od kraju z rozrachunków na cele szkolne dotację wydatną. Odpowiedział nakoniec referent na wywody p. Thulliego i jego postulaty a także i p. Pawlewskiego z poprzedniego posiedzenia. W tej mierze powołuje się także na wywody p. Marjańskiego, który w nowych planach zalecał ostrożność i rozwagę.

Nakoniec w sprawie szkoły ewangelickiej nie radzi iść za przykładem hakatystów; jest tego przekonania, że i tam idea wyższa kiedyś zwycięży. Mamy też i tę korzyść, że w tamtej szkole i dzieci niemieckie uczą się naszego języka i przez obcowanie z naszemi także korzyść moralną odnoszą.

Po faktycznem jeszcze sprostowaniu p. Dulęby, przerwał prezydent posiedzenie jawne i zarządził tajne o godzinie 9-tej.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota +9° R. Pogoda.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji, w niedzielę, dnia 9 marca:

Brody. Prof. W. Tyran: „Życie domowe starożytnych Rzymian".

Kałusz Dr. Al. Czołowski: „Z przeszłości powiatu kałuskiego".

Przemyśl. Prof. J. Friedberg: „O legjonach polskich".

Stanisławów. Prof. dr. M. Sabat: „Przechadzka po muzeum watykańskiem".

Stryj. Prof. dr. K. Wojciechowski: „O najnowszej poezji polskiej".

Tarnopol. Prof. Uniw. Jagiell. dr. W. Czermak: „Idea Napoleońska w naszych dziejach porozbiorowych".

Złoczów. Dr. J. Bühn: „Człowiek przedhistoryczny".

Skrutynium list wyborczych do rady miejskiej odbywa się od wczesnego rana, bo niektóre komisje biorą się do tej czynności już o 8 rano i pracują aż do późnego wieczora z przerwą dwugodzinną na obiad. Mimo tej jednak pilności nie ma prawie mowy o tem, aby prace skrutatorów mogły być prędzej, jak za trzy tygodnie ukończone. Przyczyną tego jest, że nie ma prawie jednej listy, gdzieby nie było kreśleń; niektóre są nawet tak pokreślone, że ledwie parę nazwisk jest na nich drukowanych, reszta dopisana. Nie brak i takich, gdzie obok nazwiska są podopisywane... różne niepochlebne epitety. Jakkolwiek skrutynium jest — rzec można — dopiero w początkowej fazie, można niemal być pewnym, że może ledwie kilkunastu kandydatów uzyska większość absolutną, reszta zaś przyjdzie do ściślejszego wyboru. Wszelkie rachunki prawdopodobieństwa są wobec ogromnego kreślenia list wyborczych wprost zawodne.

Wykłady dla głuchoniemych po karnawałowej przerwie rozpoczęły się na nowo. Wykładaną jest obecnie serja pt. „Fizyka", która zaczęła się w niedzielę dnia 2 bm. wykładem z dziedziny elektryczności. Wykłady edbywają się w każdą niedzielę i święto od godziny 5 do wpół do 7 w małej sali „Gwiazdy" względnie w lokalu stowarzyszenia „Nadzieja". Prelegent A. Lewicki. Wstęp wolny. Prócz tego zawiązał się komitet złożony z kilku inteligentniejszych głuchoniemych, którego celem jest urządzić w najbliższej przyszłości czytelnię gazet i bibljotekę. Komitet ten nie posiadając żadnych zgoła funduszów, udaje się do publiczności, z gorącą prośbą, o poparcie jego usiłowań, przez nadsyłanie książek tak powieściowych, jak i poezyj i t. p. Książki uprasza się adresować: Włodzimierz Dozorców, drukarnia Udziałowa, Lwów, ulica Lindego l. 8.

Uroczyste pożegnanie ustępującego z tut. uniwersytetu długoletniego profesora, a obecnie szefa sekcji w ministerstwie oświaty, dra Ludwika Ćwiklińskiego przez profesorów i młodzież uniwersytecką, odbędzie się w sobotę, dnia 8 bm. o godz. 12 w południe w auli uniwersytetu.

Dr. Ćwikliński otrzymał od Koła polskiego w Wiedniu następujące pismo:

„Z prawdziwym żalem przyjęliśmy do wiadomości, że Ty, czcigodny, kochany nasz kolego złożyłeś mandat poselski, a więc też ustąpiłeś z Koła polskiego w Wiedniu. Dziękujemy Ci najserdeczniej za Twoją pełną poświęcenia, a bogatą w rezultaty dla kraju działalność, dziękujemy Ci za serdeczne koleżeńskie uczucia, jakiemi szlachetne Twoje serce dla wszystkich bez wyjątku kolegów było przejęte. Zapewniwszy Cię, iż wspomnienie Twej osoby i wspólnej pracy z Tobą zachowamy zawsze w pamięci, przekonani jesteśmy, że na nowem stanowisku również z pożytkiem dla kraju będziesz pracował. W imieniu posłów polskich w Radzie państwa w Wiedniu, prezes *Apolinary Jaworski*, sekretarz *Teofil Merunowicz*".

Dziś u namiestnika odbędzie się obiad na cześć dra Ćwiklińskiego.

Owacja. Dyr. Rafałowi Łępkowskiemu urządzili urzędnicy i djetarjusze gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego serdeczną owację. W kilku przemówieniach sedecznie pożegnano zwierzchnika, opuszczającego swe stanowisko, po 25 latach pracy. Rozrzewniony dyr. Łępkowski gorąco dziękował za tę wymowną manifestację uczuć, zapewniając zarazem, że sprawy Towarzystwa i dobro urzędników tej instytucji, będą zawsze bliskie jego sercu.

Kolumny transportowe dla rannych żołnierzy. Krajowe stowarzyszenie mężczyzn i dam „Czerwonego krzyża" dla Galicji odniosło się do związku strażackiego z prośbą o przeprowadzenie w strażach pożarnych organizacji kolumn transportowych dla rannych żołnierzy na wypadek wojny. Związek strażacki załatwiając prośbę tę przychylnie, wezwał 112 związkowych straży pożarnych, które mają siedziby w pobliżu stacyj kolejowych do zorganizowania u siebie rzeczonych kolumn i postanowił czuwać nad ich rozwojem i egzystencją.

Dzieło namiestnika. Nakładem księgarni Manza w Wiedniu wyszło dzieło namiestnika Galicji, hr. L. Pinińskiego pod tytułem: „Begriff und Graenzen des Eigenthumrechtes nach romanischem Rechte". Jest to przeróbka pracy tegoż autora, ogłoszonej w księdze uniwersytetu lwowskiego, a ofiarowanej przez lwowską wszechnicę na jubileusz uniwersytetu krakowskiego.

Przemysłowcy czescy we Lwowie. Wczoraj przybyli do Lwowa celem nawiązania stosunków handlowych z tutejszemi firmami, reprezentanci czeskiego wielkiego przemysłu. Są to panowie: fabrykanci wyrobów tkackich Ferdynand Przibyl z Krczynu i Józef Barton z Nachodu, fabrykant machin rolniczych i narzędzi Edward Dobry z Młodego Bolesławia i Jan Suda, reprezentant firmy Suda i Koteszowec, która posiada fabrykę lamp i przyborów do oświetlenia elektrycznego w Pradze. Reprezentanci ci czeskiego przemysłu odwiedzili już Warszawę, Kijów i Odesę, a do Lwowa przyjechali wprost z Konstantynopola. Wizyta ta przemysłowców czeskich nastręcza naszym firmom dobrą sposobność do porozumienia się obopólnego, aby wyrugować u nas pruskie i niemieckie wyroby, o ile naszych własnych nie ma w kraju.

Jeszcze „Legendy" Niemojowskiego. Z Wiednia donoszą, że w sprawie skonfiskowanych „Legend" Niemojewskiego, wniesie w tych dniach p. Klofacz interpelację w izbie i przy sposobności odczyta skonfiskowane utwory.

Obchód 25-letniej rocznicy papiestwa Ojca św. Leona XIII. w towarzystwie „Skała". Słowo wstępne wypowiedział prezes „Skały", ks. J. Stopczyński. W serdecznych słowach skreślił działalność papieża na zewnątrz, do wszystkich warstw społeczeństwa całego świata, a w szczególności do warstwy robotniczej, do której nawet wydał osobną encyklikę. Jego też słowo zaważyło dużo na szali spraw robotników. Po słowie wstępnem nastąpiły produkcje muzyczne i chóru i odczyt profesora M. Lityńskiego: „Rzecz o Leonie XIII., jako papieżu". W krótkich słowach skreślił prelegent działalność Leona XIII., jego biografję, historję Włoch i Rzymu w czasie wstąpienia na tron Leona XIII. Uroczysty wieczór zakończył się błogosławieństwem, które udzielił zebranym ks. arcybiskup Teodorowicz.

Rekolekcje dla pań, urządzone staraniem Tow. św. Salomei odbędą się jak, co roku, w kościele św. Mikołaja; udzielać będzie nauk rekolekcyjnych ks. prałat Jan Gnatowski. Nauka wstępna rozpocznie się we wtorek dnia 11 marca o godzinie 5 po południu.

Rekolekcje dla mężczyzn, urządzone staraniem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, odbywać się będą pod przewodnictwem O. Peregryna Haczeli, O. F., w kościele Klarysek od 17—23 bm. o godzinie 7 wieczorem.

Z Koła literacko-artystycznego. W najbliższych dniach odbędzie się w „Kole" raut deklamacyjno-wokalny, w którym wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne naszego miasta. Bliższe szczegóły podane zostaną niebawem. Kierownictwo artystyczne wieczoru objął profesor Franciszek Neuhauser.

Sprawa gimnazjum żeńskiego. W poniedziałek odbyła się w zakładzie pani Strzałkowskiej konferencja rodziców i zawodowych pedagogów w sprawie reorganizacji gimnazjum żeńskiego. Pani Strzałkowska utrzymuje 6-klasowe gimnazjum żeńskie. Tymczasem podniosły się głosy rodziców i pedagogów, przemawiające za zorganizowaniem 8 klasowego gimnazjum żeńskiego. Owoż p. S. postanowiła zasięgnąć zdania rodziców i zainicjowała konferencję. Przewodniczyła obradom p. Wechslerowa. Pierwszy referował prof. Bizoń i doszedł do wniosku tego, że należy stopniowo przekształcić szkołę 6-klasową na 8-letnie gimnazjum żeńskie. Referentem drugiego odłamu nauczycieli był prof. Szafran i domagał się zatrzymania obecnej organizacji z uchyleniem dwustopniowości w tych wszystkich przedmiotach nauki, w których ona uchylić się da bez uszczerbku dla nauki samej.

Za wnioskiem pierwszego referenta przemawiali: pp. Drewnowski, Jamrógiewicz, Nittman, Daisenberg, Tenner; za zatrzymaniem dzisiejszej organizacji oświadczyli się pp.: Warmski, Kulikowski, p. Pawlewska, a p. Lachowski wyraził zdanie, że przekształcenie powinno nastąpić, ale, ze względu na obecne stosunki, należy utrzymać obok I klasy gimnazjalnej nowego zakładu także 2 klasy dziś istniejące przygotowawcze dotąd, dopóki będą uczenice, które w ciągu 2 lat chcą się przygotować do wyższego gimnazjum.

Prof. Szafran poruszył potrzebę normalnego planu dla gimnazjów żeńskich, który powinien wyjść od ministerstwa. Gimnazja żańskie powinny się różnić w pewnych szczegółach od męskich, a dawać uczenicom te same uprawnienia, które mają uczniowie po ukończeniu gimnazjum.

Do głosowania nad obu projektami nie przyszło i uchwał nie powzięto, bo zebrani sądzili, że nie mogą głosować w imieniu tych rodzin, które nie mają jeszcze córek w zakładzie. Przy tej sposobności, przemawiając przeciw głosowaniu, wyraził p Królikowski gorące uznanie i wdzięczność dla p. Strzałkowskiej, za jej serdeczną, tak niezwykle ofiarną i w duchu wysoce obywatelskim, wprost ideowym podjętą pracę. Zaznaczył też p. Królikowski imieniem nader licznie zebranych, że „ewentualne usunięcie się szkoły p. Strzałkowskiej z pola działania, byłoby klęską dla rodziców, którzy pragną dać córkom wyższe wykształcenie. Oświadczenie to wywołało burzę oklasków ze strony wszystkich obecnych, czujących najlepiej, ile ofiar i poświęcenia łoży p. Strzałkowska od szeregu lat na utrzymanie założonej przez nią szkoły.

Po podziękowaniu ze strony przełożonej zakładu, zamknięto posiedzenie wśród ogólnie wyrażanego życzenia, aby p. Strzałkowska urządziła jeszcze jedna podobną konferencję i to jak najogólniejszą, na którą mogłyby się zgromadzić znacznie jeszcze szersze koła miasta naszego. Zakład, który wstępnym bojem, takie już rezultaty osiągnął — musi i powinien znaleźć oddźwięk w poparciu ogółu inteligencji naszej.

Pomnik Ignacego Domejki. Wychodzący w Valparaiso dziennik *El Mercurio*, przynosi z nad brzegów oceanu Spokojnego wiadomość, że w styczniu odbyło się odsłonięcie pomnika Ignacego Domejki, jaki mu Tow. dobroczynności w Santiago de Chile na cmentarzu miejscowym wystawiło. Ignacy Domejko, towarzysz lat młodzieńczych Mickiewicza, był, jak wiadomo, długie lata rektorem uniwersytetu chileńskiego i cnotami swemi jaśniał w przybranej ojczyźnie, zdała od rodzinnej Litwy. Według opisu wymienionego dziennika, pomnik tworzy kolumna z porfiru, umieszczona na postumencie z tegoż samego materjału, ozdobiona bogatemi złoceniami. Na szczycie kolumny umieszczono popiersie Domejki, rzeźbione w marmurze kararyjskim. Na przedniej ścianie pomnika pod tarczą herbową rodziny Domejków widnieje napis: *Ignacio Domeyko, rector de la Universidad de Chili, 31 de julio de 1802 † 23 de enero de 1889.* Znajdują się też na pomniku herby Polski i herb chilijski. Podstawę pomnika zdobią białe róże, a biust Domejki girlandy kwiatów. W uroczystości brały udział deputacje towarzystw, profesorów i sam minister oświaty, Rafał Balmaceda, który też wypowiedział mowę na cześć naszego uczonego polskiego; nadto przemawiali Aleksander Rosenbaum, Michał Klimarowski i Florjan Niedbalski. Deputacja polska złożyła na pomniku wieniec z lilij, ze wstęgami o barwach narodowych. Nabożeństwo żałobne odprawił ks. Hermau Domejko, a poświęcenia grobowca dokonał ks. Juan Achurrra.

W sprawie awantury na poczcie głównej, wywołanej zbyt krewkiem zachowaniem się p. dr. Ł. docenta tut. uniwersytetu — o czem donosiliśmy przed kilku dniami — dowiadujemy się z wiarygodnego źródła, iż została ona już załatwioną w sposób polubowny. Mianowicie p. dr. Ł. w uznaniu swego postępku udzielił p. Schröder najdalej idącej satysfakcji i przeprosił ją a ponadto złożył w biurze dyrektora p. Marescba kwotę 100 koron na rzecz funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po funkcjonarjuszach pocztowych, panna Schröder zaś odstąpiła od skargi sądowej.

Rozjechany policjant. Na ulicy Kopernika, obok pasażu Mikolasza, stanął wczoraj o zmroku chłop jakiś, zdjął czapkę i wskazując na swój opodal stojący wóz, żebrał natrętnie u przechodniów, rzekomo na zakupno nowego koła do jego wozu w miejsce jednego złamanego. Nikle sypały się w garść chłopa, który widząc to, stawał się co raz natarczywszy. Jeden z przechodniów, dotknięty natręctwem chłopa, a może był to cywilny agent policyjny, pochwycił go za rękaw i począł rozglądać się za policjantem, by go aresztował. Nagle chłop wyrwał się, wskoczył na wóz, zaciął konie i popędził galopem. W ślad za nim pobiegł tłum uliczny, krzycząc „łapaj!" Chłop skręcił w ulicę Szajnochy, wpadł na Sykstuską, stąd na ul Kościuszki, a z niej na ul. Trzeciego maja, gdzie natknął na kaprala policji, Horoszkę, który widząc galopujące konie i słysząc okrzyki „łapaj", nie wiele się namyślając, poskoczył i konie za uzdy pochwycił. Chłop nie poddał się i teraz jeszcze, zaciął konie silnie batem, aż stanęły dęba i rzuciły kaprala o ziemię, poczem wóz przejechał przezeń i zniknął w ulicy Słowackiego. Potłuczony i poraniony kopytami koni kapral, podniósł się z trudem z ziemi i udał się na inspekcję policji, skąd go zaraz do lekarza posłano. Równocześnie puszczono w ruch telefon i o godzinie 10½ w nocy przyszła wiadomość z rogatki Zielonej, że chłopa, który rozjechał policjanta, tam zatrzymano.

Czy dezerter? Ubiegłej nocy wydalił się z koszar szeregowiec 10 kompanji 80 pp., Hlavaty i dotychczas nie powrócił.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 4 marca 1902 godzina 7 rano notują: Petersburg — 12·3. Warszawa — 0·6. Stockholm — 4·7. Hamburg — 0·8. Berlin — 0·4. Paryż — 0·5. Praga + 0·5. Wiedeń + 2·2. Tryjest + 9·8. Neapol + 8·0. Palermo + 10·8. Konstantynopol + 6·8. Ciśnienie powietrza podniosło się znacznie na wschodzie, opadło zaś na południu; na północy i zachodzie zmiany są tylko nieznaczne. Pogoda w krajach alpejskich w północnej części monarchji prawie ciepła z lekkiem zachmurzeniem, w południowych przeważnie chmurna i deszczowa. Temperatura po większej części opadła.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.)

* **Colosseum Thersa.** Od dnia 1 do 15 marca zupełnie nowy wspaniały i sensacyjny program mistrzowski. 5 The five Juggling Johnsons, największa sensacyjna nowość amerykańska przekraczająca granie możliwości i zręczności rąk ludzkich. Zagadka XX. stulecia Everhart, król obręczy. Miss Katarzyna Bartho, prima balerina teatru „Metropolitan Opera House" w Nowym Jorku. Las Estrellas, hiszpańskie tancerki. Miss Saida, artystka napowietrzna. Petra Pultera, ekscentryczna subretka. The Zolar's, ekscentryczni akrobaci w produkcjach nigdy nie widzianych Les Minstrel Parisien, paryscy śpiewacy uliczni. La Belle Haller, najznakomitsza subretka duńska. Sinobrody, największy i najpiękniejszy kolorowy obraz bioskopu amerykańskiego.

Codziennie o godz 8-ej wieczorem wspaniałe przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna ul Karola Ludwika 9.

* **Najnowszy program** w Colosseum przewyższył wszystkie dotychczasowe. Stanowczo nie było jeszcze produkcyj, tak zajmujących, a zarazem artystycznych, jak obecnie. Np. Juggling Johnsons, to fenomen zręczności i sprawności. Dla nich nie istnieje w dziedzinie żonglerstwa nic niemożliwego. „Król obręczy" Everhart, to także w swoim rodzaju znakomitość. Współzawodniczy z poprzednimi o palmę pierwszeństwa akrobatka miss Saida, wykonywując na napowietrznym trapezie dreszczem przejmujące produkcje. Strona wokalna ma także doskonałych przedstawicieli w osobach pań: Petry Pultery (subretka), pięknej La belle Haller i duetystów La Do. Na zakończenie wymienić należy miss Kat. Bartho, primabaleriny opery nowojorkiej i Las Estrellas, które prześlicznymi tańcami swymi przyczyniają się do tak udatnej całości.

* **Dom bankowy M. Jonasza**, znajduje się obecnie przy ul. Trzeciego Maja l. 2. I. piętro nad sklepem p Musiałowicza. 294

* **„Rodzina"** w Stryju odbędzie doroczne walne zgromadzenie w niedzielę dnia 9 marca b. r. o godzinie 2 popołudniu w sali Czytelni kolejowej w Rynku.

* **Repertoar amatorskiego teatru miłośników sceny.** W niedzielę dnia 9 marca b. r. popołudniu: „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie", wodewil w 6 aktach Danielewskiego. Muzyka Sonnenfelda.

W niedzielę wieczorem dnia 9 marca b r. „Pan Zołzikiewicz", sztuka ludowa w 6 obrazach z powieści Sienkiewicza „Szkice węglem", przerobili: Galasiewicz i Mellerowa.

Zmarli:

W Głogowie, w Poznańskiem, zmarła Aniela z hr. Mycielskich Aleksandrowa ks. Sułkowska.

Nr. 9 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Od Administracji.

Nowoprzybywający od dnia 1-go marca r. b. prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" otrzymają bezpłatnie początek drukującej się powieści Kazimierza Glińskiego „Cecora".

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Manon", opera w 4 aktach Massenet'a. Gościnny występ panny Bel Sorel.

Jutro w piątek „Łapownicy", komedja w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego.

W sobotę (po raz ostatni w tym sezonie) „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Gościnny występ panny Bel Sorel.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie trylogja Marjana Tatarkiewicza: 1 „Majowa msza"; 2. „Królowa Bajka" i 3. „W sieci satyra".

Koncert Raula Pugno, jednego z najsłynniejszych obecnie pianistów, odbędzie się we czwartek, 6 bm, w sali Domu narodnego. Zajmujący program artysty obejmuje utwory: Bacha, Beethowena, Chopina, Schumanna, Liszta i zapowiada się świetnie.

Koncert Kopernikowski. W poniedziałek, dnia 10 marca odbędzie się we wspaniałej sali politechniki, tradycyjny koncert, na powiększenie funduszu stypendyjnego im. Mikołaja Kopernika, z łaskawym współudziałem pań: Bel Sorel, Heleny Ruszkowskiej, Gabrjeli Morskiej i Józefy Sipànek i pp.: Juljana Jęromina, dra Mieczysława Szenka, Michała Tarasiewicza, Rudolfa Demana i Wacława Elszyka. — Bilety są do nabycia w księgarni p. Altenberga, oraz w biurze towarzystwa (gmach politechiki, parter) codziennie od godziny 11—1 w południe. Szczegółowy program tego ze wszechmiar interesującego koncertu, wkrótce podamy

„Głos rolniczy", nr. 4, pisma ilustrowanego poświęconego gospodarstwu wiejskiemu, wyszedł dnia 28 lutego rb.

W Wiedniu z wielkiem powodzeniem koncertował w sali Boesendorfera, pianista polski Leopold Godowski z Wilna. P. Godowski jest jednym z najbardziej znanych i cenionych pianistów w Ameryce.

Przekłady z Orzeszkowej. Prace znakomitej autorki polskiej, zyskują coraz większe powodzenie za granicą, ukazując się co chwila w przekładach, na wszystkie niemal języki europejskie. Powieść „Argonauci", zdobyła sobie wielkie powodzenie w Anglji i w Ameryce; powieść „Dziurdziowie", wyszła w Sztokholmie w doskonałym przekładzie szwedzkim panny Ellen Wester, pod tytułem „Hoexan"; na język fiński przełożono piękny obrazek Orzeszkowej pt. „Siteczko". Zamieściło go czasopismo fińskie *Valvoja*, a dziennik peszteński *Pesti Naplo* dał swoim czytelnikom węgierski przekład „Czciciele potęgi". Nadto wyjść ma w tym roku w Kijowie zbiorowe wydanie dzieł Orzeszkowej w przekładzie na język rosyjski.

Konkurs poetycki. W duchu średniowiecznych tradycyj romantycznych, ogłosił *Wędrowiec* warszawski „Igrzyska kwiatowe", do współzawodnictwa, w których zaproszono „wszystkich poetów polskich". Nagrodami za najlepsze ballady będą: róża złota i róża srebrna, za najlepsze zaś sielanki — lilja złota i lilja srebrna Objętość każdego utworu ma nie przekraczać 100 wierszy. Termin do nadsyłania prac na ten „kwiatowy" konkurs, oznaczono na dzień 15 kwietnia rb.

Z sali koncertowej.

Lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" urządziło wczoraj w sali „Domu narodnego" koncert na rok 1901|1902, ze współudziałem panny Józefiny Sipanek, artystki teatru miejskiego i orkiestry pułku 30. Pod batutą kapelminstrza p. Rolla, wykonała orkiestra wybornie „Fantazję" na temat z opery „Manru", oraz „Pieśń sternika i chór marynarzy" z opery „Latający Holender."

Ogromne zainteresowanie budziło znakomite dzieło Moniuszki na chór mięszany, solo tenorowe i orkiestrę „Sonety krymskie." Olbrzymie to dzieło, składające się z dziewięciu części, przedstawia ogromne trudności, w wykonaniu wypadło jednak bez zarzutu dzięki świetnemu dyrygowaniu dyrektora Cetwińskiego. Na pochlebną wzmiankę zasługuje za bardzo wdzięcznie oddaną partję solową tenorzysta p. dr. Czerny.

* * *

Wczoraj wieczorem odbył się staraniem p. Marji Soltysowej w sali Towarzystwa muzycznego, na dochód budowy domu dla nauczycielek „wieczorek muzyczny" o bardzo urozmaiconym programie. Publiczność zapełniająca szczelnie szczupłą salę, oklaskiwała gorąco udatne produkcje.

Na szczególniejsze wyróżnienie zasłużyły dwie młodziutkie pianistki, panna Dutkiewiczówna i panna Janicka, z których pierwsza odegrała z imponującą biegłością „Tarantelę" Liszta, a druga „Fantazję na temat melodyj polskich" z akompaniamentem drugiego fortepianu.

Bardzo dobre wrażenie robiła wiele obiecująca gra młodego wiolonczelisty p. Lilienthala, który pięknie i z uczuciem odegrał kilka utworów Mendelssohna, Schuhmanna i Gabriel-Mariego. Na zakończenie pani Rudnerowa (śpiew), pani Soltysowa (fortepian), dyrektor Soltys (organy) i p. Lilienthal (wiolonczela) wykonali znakomicie bardzo piękny kwartet Bacha-Gounoda „Ave Maria."

J. G.

Bank zaliczkowy.

Pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej dra T. Skałkowskiego, odbyło się wczoraj przy udziale 51 członków (95 głosów) w sali obrad walne zgromadzenie Banku zaliczkowego. Zaczęło się ono poświęceniem przez prezesa parę słów wspomnienia śp. Leoncjuszowi Wybranowskiemu, zmarłemu wiceprezesowi Banku.

Przy sprawozdaniu dyrekcji z czynności Banku za rok ubiegły i zamknięcia rachunków, zapytał jeden z członków, ile jest prawdy o pogłoskach, jakoby Bank zaliczkowy z powodu sprzedaży Brzostka, stracił kilkanascie tysięcy koron.

Dyr. Terenkoczy wyjaśnił, że każda instytucja co roku ponosi pewne straty; pozycje strat w r. 1901 były w Banku istotnie większe niż innemi laty. Przy sprzedaży Brzostka stracił Bank 12 000 koron, ale tak ta, jak i inne straty, znalazły pokrycie w specjalnej rezerwie na pozycje wątpliwe i dlatego w bilansie nie figurują. Rezerwa ta nie jest jeszcze wcale wyczerpana i wystarczy na ewentualne pokrycie innych drobnych strat.

Według bilansu za rok 1901 udziały wynoszą 402.867 k., wkładki oszczędności i lokacje 2,449.226 k., zobowiązania własne 759.191 kor., fundusz rezerwowy 137.426 kor., gmach własny 190.854 kor,. zysk czysty 68.580 kor., reszta pozycyj stanu biernego 58.780 kor., suma 4.066.929 kor.

W stanie czynnym pożyczki na weksle 2,815.675 kor., pożyczki na skrypty 604.710 k., lokacja funduszu rezerwowego 127.085 k., wartość gmachu własnego 400 000 kor., gotówka 55.370 kor., reszta pozycyj stanu czynnego 64.085.

W porównaniu z rokiem 1900 okazuje się poważny wzrost we wszystkich ważniejszych pozycjach. Udziały wzrosły o 20.535 k. — fundusz rezerwowy o 16.885 k. — wkładki oszczędności o 647.402 k. — pożyczki o 474 946 k. Cały kapitał obrotowy wzrósł o 547.920 k. i wynosi 4,066.929 k.

Po przyjęciu sprawozdania do wiadomości i daniu dyrekcji absolutorjum, wyznaczono na wniosek p. Rossa z czystego zysku 68 587 k. pięć procent dywidendy i jeden superdywidendy od udziałów; resztę na fundusz rezerwowy, zaopatrzenia urzędników tow. zaliczkowych i 4000 k. do dyspozycji dyrektora na cele publiczne i zasiłki dla personalu Banku. Następnie zatwierdziło zgromadzenie wybranych przez radę nadzorczą zastępców dyrektorów: pp. dra Włodzimierza Mochnackiego i Alberta Szkowrona.

W końcu członkami rady zawiadowczej wybrano pp. Eplera Karola Edwarda, dra Goreckiego Tadeusza, br. Gostkowskiego Romana, Piwockiego Jerzego, Rossa Juljusza, dra Starczewskiego Stanisława i Tomickiego Józefa.

Do komisji rewizyjnej weszli: pp. dr. Lewakowski Marjan, Lewicki Bolesław i Majewski Michał.

Żywcem pogrzebany.

Okropną zbrodnię odkryto przed kilku dniami w miasteczku Grajewie, gub. łomżyńskiej, w Królestwie Polskiem. Osiadły tam niedawno budowniczy z Warszawy, p. Mieczysław Grabowski, miał dokonać pomiarów realności niejakich Łupieńskich, a to w celach ubezpieczeniowych. W tym celu wypadło mu także zrobić wymiar piwnicy. Właściciele niezbyt chętnie zgodzili się na wydanie kluczów od piwnicy, która, jak się pokazało, kryła w sobie straszną tajemnicę zbrodni.

Po otwarciu kłódki i odsunięciu żelaznej sztaby, którą drzwi się zasuwają, zeszedł p. Grabowski wraz z pomocnikiem mierniczym po pięciu schodach w głąb, gdzie napotkał drzwi drugie, również na klucz zamknięte. Otworzywszy je, ujrzał obraz, który go przejął najwyższą grozą. Na brudnej pryczy, wśród śmiecia i gnoju, leżał młody, około 20 lat liczący mło-

dzieniec w skurczonej pozycji. Ujrzawszy wchodzącego, wykrzywił twarz, na której malował się przestrach i ból i począł okrywać się cuchnącymi łachmanami. P. Grabowski zbliżył się doń i począł przemawiać łagodnemi słowy. Chłopak spojrzał nań wystraszonemi oczyma, nie odrzekł jednak nic, tylko zaciągnął na siebie jeszcze wyżej płachtę. Po chwili przestał patrzeć na przybysza, a obojętny na wszystko, co działo się około niego, skierował oczy ku zabrudzonej szybie jedynego w lochu okienka, zakratowanego żelaznemi sztabami. Zaduch w piwnicy był tak wielki, że p. Grabowski nie mógł tam wytrwać długo i musiał umykać z tajemniczego lochu.

Przerażony niezwykłem odkryciem, p. Grabowski zawiadomił o niem naczelnika gminy i władze policyjne i ku większemu jeszcze zdumieniu usłyszał, że o przebywaniu młodego człowieka w lochu wie całe miasto od dawna, że raz już było w tej sprawie dochodzenie policyjne, ale „jakoś spełzło na niczem"... Wiadomość o całej sprawie przesłał p. Grabowski pismom warszawskim; poczęto badać bliżej i wyjaśniono niezwykłą tajemnicę.

Przed laty mieszkał w Grajewie Paweł Łupieński, kontrolor objazdowy, niegdyś właściciel dóbr. Zmarł on w r. 1894, pozostawiając dwie zamężne córki i syna Jana, który uczęszczał do 5-tej klasy gimnazjalnej w Łomży. Tym sukcesorom przypadły po nieboszczyku dwa duże domy w Grajewie, oraz 2 tysiące rubli gotówki. Wkrótce po śmierci ojca Jan, który był doń bardzo przywiązany i po stracie rodzica nieustannie rozpaczał, popadł w cichą melancholję. Stan chłopca pogarszał się z dniem każdym i doprowadził do cichego, łagodnego obłąkania. Siostry odebrały go ze szkoły i oddały początkowo do zakładu psychjatrycznego w Tworkach; później jednak zabrały go do domu, nie chcąc płacić zań 40 rubli miesięcznie. Tutaj mieszkańcy Grajewa widywali biednego Jana w stanie coraz bardziej opłakanym. Obłąkany, mający przebłyski zupełnej przytomności, świecił nagością, nieraz po ulicach i z kanałów wydobywał kości, główki od śledzi i t. p., ażeby się niemi nakarmić. Rodzina nie chciała go nawet wpuścić do domu. Razu pewnego, gdy szwagrowie wypchnęli „głupiego" na ulicę, Jan przydźwigał z podwórza drabinkę, przystawił ją od ulicy do balkonu i chciał tą drogą wejść do mieszkania siostry. Ale i to mu się nie powiodło. Oburzony taką śmiałością warjata szwagier, p. B., nietylko, że kazał Janowi ciężką drabinę odnieść z powrotem na podwórze, ale jeszcze zaczął bić w sposób straszliwy nieszczęśliwego. Na krzyki i płacz biedaka zbiegło się na podwórze do 50 ludzi, którzy podnieśli krzyk, pani B. płakała rzewnie, a inna osoba przyniosła powrozy. Zbitego, związanego Jana odstawiono do aresztu gminnego.

Na początku zimy 1894 r. zniknął Jan Łupieński oczom ludzkim. Dowiedziano się niebawem, że obłąkany chłopak, wskutek bicia nabawił się ruptury i że rodzina przechowuje go w piwnicy, „aby nie zawadzał na ulicach..." Gdy ktoś żalił się na to postępowanie przed naczelnikiem gminy, ten odpowiedział, iż rodzina czyni bardzo dobrze, nie wypuszczając obłąkanego kaleki na miasto, bo tacy nieszczęśliwcy są tylko powodem zbiegowiska...

I tak biedny chłopiec przez siedm lat przesiedział, zamknięty w lochu, którego nigdy nie czyszczono! Kiedy obecnie obiecano mu uwolnienie ze szponów wyrodnych sióstr, które wyczekiwały śmierci brata, ażeby podzielić się przypadającą nań po ojcu schedą — nieszczęśliwy Jan prosił, by nie ujmowano się za nim: „Nic nie zrobicie — rzekł — a mnie będzie jeszcze gorzej..."

I rzeczywiście, jak donoszą dzisiaj otrzymane pisma warszawskie, Jan Łupieński dotychczas jeszcze przebywa w piwnicy!

Napad na profesora.

Z izby sądowej.

Lwów 6 marca.

Dziś przed trybunałem zwykłym rozpoczęła się rozprawa przeciw słuchaczowi politechniki, Łucjanowi Michałowi Koberowi, urodzonemu w Paryżu w r. 1883, oskarżonemu o to, 1. że dnia 24 stycznia b. r. drowi Ant. Jaworowskiemu, profesorowi gimnazjalnemu, przez przytrzymanie na ulicy, w używaniu osobistej wolności czynił przeszkody;

2. że rozmyślnie lekko profesora na ciele uszkodził;

3. że profesorowi temu zadał rzeczywisty gwałt;

4. że temu profesorowi, oraz M. Jamrógiewiczowi i drowi Kornelemu Heckowi, prof. IV gimn. we Lwowie, ustnie pośrednio groził naruszeniem ich na ciele i honorze, a to w tym celu, ażeby wymusić na nich zaniechanie dochodzeń dyscyplinarnych przeciw uczniom gimnazjalnym, którzy 21 stycznia brali udział w demonstracjach ulicznych, przed konsulatem rosyjskim przez co dopuścił się zbrodni gwałtu publ. z § 93 u. k., zbrodni uszkodzenia ciała z § 153 u. k. i zbrodni gwałtu publ. przez wymuszenie z § 98 a) b) u. k.

Rozprawie przewodniczy wiceprezydent p. Przyłuski, oskarża prokurator Schneider.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, ogłasza przewodniczący uchwałę izby radnej, odmawiającą przesłuchania na rozprawie zacytowanych przez obronę świadków, poczem poczyna się przesłuchanie oskarżonego.

Osk. Kober przyznaje się do obrazy prof. Jaworowskiego na czci, do ciężkiego uszkodzenia ciała natomiast nie poczuwa się. Przyznaje dalej, że chodził pod nim w r. 1899 do 6 kl. gimnazjalnej. Jaworowski prześladował go wówczas i niesprawiedliwie dawał dwójki. Teraz odnowił się żal do niego usłyszawszy na technice, że prof. Jaworowski namawiał uczniów, by anonimowymi listami donieśli dyrekcji gimnazjum nazwiska kolegów, którzy demonstrowali. Spotkawszy tego samego dnia o godz. 1 w południe tego profesora, zainterpelował go, czy prawdą jest, że uczniów swoich do denuncjacji namawia. Jaworowski nie odpowiedział nic na to i szedł dalej, wówczas oskarżony wziął go za rękę i pytanie swe powtórzył. Jaworowski zaprzeczył. Wówczas oskarżony wymierzył profesorowi policzek.

Przew. Następnego dnia wygłaszał pan pogróżki przeciw niektórym profesorom, mówił pan z gimnazjalistami i namawiał ich do pobicia prof. Jamrógiewicza.

Osk. To nieprawda, z młodzieżą gimnazjalną wcale się nie stykałem.

Przew. Przed sędzią śledczym przyznałeś to pan.

Osk. Mówiłem do techników, być może stało gdzieś w pobliżu wtedy kilku gimnazjalistów.

Przew. Jaki był motyw pańskiej niechęci do Jamrógiewicza?

Osk. O Jamrógiewiczu nic nie mówiłem.

Obrońca dr. Leser. Czy jako wychowany w Paryżu nie ma pan zwyczaju przy rozmowie łapać swojego interlokutora" za klapę surduta, za rękę.

Osk. Tak, mam ten zwyczaj.

Dr. Leser. Czy nie wpłynęła także na zdanie pańskie o prof. Jaworowskim broszura, jaką on napisał o prof. Dybowskim.

Osk. Tak jest. Wyrażenie się prof. Jaworowskiego o prof. Dybowskim, również nieprzychylnie dla pierwszego mnie usposobiło.

Przew. Cóż napisał wtedy prof. Jaworowski i co prof. Dybowskiemu zarzucił.

Osk. Zarzucił mu nieuctwo.

Przew. No, to jeszcze nie powód, by obcy człowiek czuł żal z tego powodu aż lat kilka.

Osk. I wiele innych rzeczy brzydkich napisał o drze Dybowskim prof. Jaworowski.

Przew. Czy nie mógłby pan nam powiedzieć, co prof. Jaworowski o drze Dybowskim wówczas napisał?

Osk. Broszurkę tę czytałem przed 3 laty jeszcze, dziś nie pamiętam tej treści.

Przew. To dziwne, treści pan nie pamięta, a gniewa się za nią.

Wchodzi na salę pierwszy świadek prof. Jaworowski, zeznaje: Wyszedłszy ze szkoły, szedłem w towarzystwie ucznia VII. kl. Wojnara, gdy spotkałem oskarżonego Kobera, który w oddaleniu kilku kroków zawołał: „Czekaj pan". Za nim szło 4 lub 5 młodych ludzi. Kober przemówił coś doń, czego dobrze nie dosłyszał. Przystąpiwszy bliżej, pochwycił go Kober za rękę, począł nim trząść i pytać o jakieś listy. Nie wiedział o co chodzi Koberowi, więc i nie zrozumiał go dobrze. Kober był bardzo wzburzony. Towarzyszący mu młodzi ludzie zastąpili mu drogę. Po zamienieniu kilku zdań z Koberem, tenże podniósł rękę i całej siły uderzył go w lewą stronę twarzy.

Na pytanie przewodniczącego odpowiada świadek, że od czasu tego zajścia, stan zdrowia jego mocno podupadł.

Przew. Co mówił pan w sprawie demonstracji do młodzieży?

Św. Jaworowski: Nakłaniałem młodzież do wdzięczności i szczerości wobec rządu austrjackiego, który zupełnie inaczej postępuje jak pruski i rosyjski. Widząc, że wśród młodzieży gimnazjalnej panuje terroryzm i szerzy się agitacja, mówiłem swym uczniom, by, jeśliby ich do czego złego, lub do manifestacyj namawiano, udali się ze skargą do dyrekcji gimnazjum, lub powiedzieli to swym rodzicom, którzy, „choćby tylko imiennie", powinni donieść o tem, dyrekcji szkoły.

Przew.: Jaki wpływ wywarło na pana zajście z Koberem?

Św. Jaworowski: Zaprzestałem wpływać dalej na młodzież. Kobera w czasie, kiedy był uczniem, nie sekowałem nigdy.

Przewodniczący przedstawia oskarżonemu sprzeczności w zeznaniach jego, a świadka.

Osk. obstaje przy swoich twierdzeniach.

Na pytanie przewodniczącego zeznaje jeszcze świadek, że zajście całe trwało około 5 minut, wbrew twierdzeniu oskarżonego, który ocenia je na pół minuty tylko.

Obr. Czy p. profesor żąda ukarania p. Kobera.

Jaworowski. Ja sam, p. Kobera nie oskarżałem, sądzę jednak, że w interesie państwa leży jego ukaranie.

Przew. konstatuje, że prof. Jaworowski ukarania Kobera nie żąda.

Następnie odczytał przewodniczący protokół oględzin lekarskich, dokonanych nazajutrz po zajściu przez lekarzy sądowych dra Obtułowicza i Lachowicza.

Dr. Lachowicz i Obtułowicz wydają też ustnie orzeczenie, że przy oględzinach zauważyli tylko obrzęk i zaczerwienienie lewej usznej muszli.

Następnie uczynił obrońca dr. Leser wniosek o przesłuchanie dwudziestu kilku nowych świadków na różne okoliczności. Trybunał odłożył odnośną uchwałę na później.

Rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków gimnazjalistów, którzy w krytycznej chwili w towarzystwie prof. Jaworowskiego się znajdowali.

Starszych, niż lat 14 zaprzysiężono, młodsi zeznawali niezaprzysiężeni. Aleksander Wojnar uczeń klasy VII, Witold Antoniewicz uczeń klasy I, Tadeusz Chalgasiewicz uczeń klasy II, Ignacy Arnold z klasy III i Bolesław Słowik z II klasy zeznawali szczegóły pobicia profesora albo zgodnie z aktem oskarżenia, albo też opisywali zajście na ulicy, niedaleko gmachu gimnazjum, jakie nazajutrz po tej aferze miało miejsce. Zebrał się wówczas na ulicy tłum młodzieży gimnazjalnej, a Kober odczytał coś z kartki i zawiadomił, że prof. Jamrógiewicz, w drodze ze szkoły do domu, zostanie także wypoliczkowany.

Przy zeznaniach niektórych z tych świadków przewodniczący uchyla niektóre pytania obrońcy, ten odwołuje się do uchwały trybunału, trybunał jednak zatwierdza zarządzenia przewodniczącego.

Świadek Walenty Kozioł, dyrektor IV gimnazjum, zeznaje, że polecił podwładnym sobie profesorom, by ci wpływali na oddaną im młodzież w tym kierunku, by się od manifestacyj i awantur ulicznych wstrzymała. Specjalnych poruczeń, w jaki sposób mają to czynić, nie dawał.

Świadek Mieczysław Jamrógiewicz prof. IV gimnazjum, opowiada o tem co słyszał o zamierzonem jego pobiciu przez Kobera i techników. Mówił mu o tem dr. Heck, dr. Winogrodzki i ks. Kostecki, którzy się o tem z ust uczniów dowiedzieli. Świadek przeraził się tem tak mocno, że opuścił gmach gimnazjum dopiero w towarzystwie przyzwanego ajenta policyjnego.

Świadek dr. Korneli Heck, profesor IV. gimn. zeznaje, że publiczną było tajemnicą, że do proskrybowanych profesorów, którzy mieli być obici, należeli: on, Jaworowski, Jamrógiewicz i ks. Pechnik. O tem, że groziło mu niebezpieczeństwo ze strony oskarżonego Kobera, dowiedział się z ust ks. katechety Pechnika.

Rozprawa trwa dalej.

Rada państwa.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 6 marca. Posiedzenie rozpoczęło się o godz. ½11-tej.

Interpelacje.

Między innemi odczytano interpelację p. Schoenerera i tow., którzy wskazują na rzekomo znaczny wpływ słowiańskich ministrów rodaków w radzie gabinetowej, podnosząc konieczność zamianowania przynajmniej jednego ministra rodaka Niemca.

Interpelanci zapytują, czy prezydent gabinetu skłonny jest przedłożyć koronie propozycję zamianowania ministra rodaka Niemca z poza kół parlamentarnych.

Dalej zapytują interpelanci, kiedy rząd wprowadzi ostatecznie w czyn projekt wyodrębnienia Galicji.

Dyskusja budżetowa.

Z kolei izba przystąpiła do dalszej dyskusji budżetowej nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Przemawiali pp. Mayreder i Eldersch.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Dar cesarza.

Wiedeń 6 marca. Cesarz darował z prywatnej szkatuły na razie kwotę 10.000 koron na cele utworzenia instytucji dla zwalczania i leczenia wilka (gruźlicy skóry). Protektorem dotyczącego komitetu jest arcyks. Otto.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 6 marca. W ciągu dalszej dyskusji nad budżetem ministerstwa oświaty przemawiał ks. Jażdżewski. Wystąpił on przeciwko twierdzeniu ministra oświaty, że we Wrześni wszystkie dzieci szkolne władają dobrze językiem niemieckim. Stowarzyszeniu im. Marcinkowskiego — mówił dalej — które ma cele idealne, jest przecież przedmiotem prześladowania. Żali się, że pewną dziewczynkę za to wydalono ze szkoły, że stosownie do wskazówki rodziców nie chciała odpowiedzieć po niemiecku. Jeżeli z 32 godzin nauki tygodniowo przeznaczone będą 4 godziny na naukę religji w języku ojczystym, to zawsze jeszcze 28 godzin pozostanie dla nauki po niemiecku. Ks. Bismark powiedział był, że każdy naród ma prawo do samodzielności. Prawo to powinno być Polakom przyznane.

Minister oświaty Studt polemizował z kolei z wywodami ks. Jażdżewskiego i twierdził, że nauczyciele we Wrześni nie przekroczyli swej kompetencji. Rozprawa sądowa — twierdzi minister — udowodniła, że nietylko trzymali się oni ściśle w granicach przepisów, ale postępowali nawet życzliwie i zgodnością, a więcej nie można żądać. Rezultat nauki w szkole wrzesińskiej mógłby być dodatni, gdyby nie polityczna agitacja rodziców dzieci szkolnych. Minister nie może pojąć, dlaczego miałoby się zmienić system z tego powodu, że natrafia on na opór. Nie do uwierzenia jest — powiada — jakie szykany muszą znosić nauczyciele, jakie ich spotykają denuncjacje.

Następny mówca poseł Friedberg polemizował również z p. Jażdżewskim, mówił o rzekomem nakłanianiu młodzieży przez księży katolickich do oporu, zakończył, wyrażając nadzieję, że rząd będzie silnym.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 6 marca. Parlamentarna komisja celna uchwaliła: cło na ryż niepolerowany w wysokości 4 marek, cło na ryż polerowany 4 marki (zniżone z sześciu), cło od nasienia lnianego i konopnego 75 fen., na olej lniany 4 marki. W toku długiej dyskusji formalnej przemawiał sekretarz stanu Posadowsky, wzywając do porozumienia, ostrzegając przed dalszem przewlekaniem obrad.

Wybory do rady miejskiej.

Kraków 6 marca. Rozpoczęła się tu już agitacja wyborcza z powodu wyborów do rady miejskiej. O ile dotychchczas słychać, w wyborach prócz partji konserwatywnej i stronnictwa demokratycznego, weźmie udział partja socjalno-demokratyczna. Z ramienia jej ma podobno kandydować p. Daszyński w kole inteligencji.

Salon malarzy i rzeźbiarzy polskich.

Kraków 6 marca. Wieczorem w Tow. Przyjaciół sztuk pięknych odbyło się zebranie 40 artystów malarzy i rzeźbiarzy w sprawie organizacji salonu malarzy i rzeźbiarzy polskich. Przewodniczył p. Jacek Malczewski. Zebranie uchwaliło statut nowego Towarzystwa na podstawie porozumienia z krak. Tow. sztuk pięknych. Celem zjednoczenia się jest urządzanie wystaw dzieł artystów polskich w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Wybrano pierwszy wydział. Prezesem został p. Malczewski. Do wydziału weszli: Tischl, Błotnicki, Tondoz, Tetmayer i Dąbrowski; zastępcy: Stanisławski i Mehoffer.

Liceum żeńskie.

Krakow 6 marca. Osobna komisja rady szkolnej okręgowej odbyła posiedzenie w sprawie przekształcenia szkoły wydziałowej żeńskiej imieniem św. Scholastyki na liceum żeńskie. Sprawa ta będzie w sobotę na posiedzeniu rady szkolnej okręgowej, poczem zajmie się nią sekcja szkolna rady miejskiej. Sekcja ta wyraziła życzenie, aby pierwsze klasy liceum weszły w życie już z rokiem szkolnym 1902|901.

Nieszczęśliwy wypadek.

Kraków 6 marca Onegdaj na ulicy Szewskiej wóz koleji elektrycznej najechał na emerytowanego lekarza wojskowego Bernarda Schlesingera, który odniósł skaleczenia. Wczoraj Schlesinger zmarł.

Z izby sądowej.

Kraków 6 marca. Przed przysięgłymi rozpoczęła się dziś rozpisana na dwa dni rozprawa przeciw Józefowi Struzikowi, liczącemu 34 lat, kamerdynerowi u hr. Wodzickiej w Kościelnikach, o kradzież, spełnioną przez wyjęcie z listu nadeszłego do chlebodawczyni, kwoty 300 rubli.

Czułości francusko-rosyjskie.

Paryż 6 marca. Ambasador rosyjski ks. Urusow otrzymał od cara Mikołaja pismo odręczne do prezydenta Loubeta, w którem car ponawia zaproszenie Loubeta do odwiedzin Rosji. Popołudniu konferował Urusow z ministrem spraw zagranicznych Delcassem, celem oznaczenia dnia, w którym nastąpi wręczenie tego pisma Loubetowi. Sądzą, że 16 maja Loubet będzie w Kronsztadzie.

Samobójstwo.

Kraków 6 marca. Na cmentarzu krakowskim odebrał sobie po południu życie nieznany człowiek w wieku około 28 lat. Do późnego wieczora nie zdołano stwierdzić nazwiska.

Sprzedaż wysp indyjskich.

Kopenhaga 6 marca. Rząd przedłożył folkethingowi ustawę w sprawie sprzedaży zachodnio-indyjskich duńskich wysp.

Pielgrzymi francuscy u papieża.

Rzym 6 marca. Ojciec św. przyjmował wczoraj przed południem deputację pielgrzymów francuskich pod przywództwem kardynała Richarda, który odczytał adres i przedstawił Ojcu św. biskupów i proboszczów paryskich. Papież przemówił mniej więcej w te słowa: Wszyscy tu obecni proboszczowie paryscy mogą udzielić parafianom swym apostolskiego błogosławieństwa. Czyniąc to, wzywajcie do zgody i jedności. Koniecznem jest, byście wszyscy żyli w zgodzie, aby Francja mogła się wydobyć z pod jarzma wolnomularstwa. Przy błogosławieństwie Bożem i jedności uda się ten cel osiągnąć, czego najgoręcej sobie życzymy. — Papież, który cieszy się wybornem zdrowiem, był przedmiotem gorących owacyj.

Wypadki w Chinach.

Hongkong 6 marca. Z powodu powstania w prowincji Kwangsi, wicekról kantonu wysłał silne wojsko.

Pekin 6 marca. Francuskie poselstwo otrzymało telgram z doniesieniem, że powstańcy zamordowali na granicy Tonkinu oficera francuskiego.

Strejki.

Alais 6 marca. Kongres francuskich górników uchwalił uzyskać spełnienie postulatu 8-godzinnego dnia pracy zapomocą powszechnego strejku, bez wdawania się w ponowne rokowania z rządem.

Dżuma.

Melbourne 6 marca. Zdarzył się tu wypadek dżumy na okręcie przybyłym ze Sidney.

Sidney 6 marca. Dotąd wydarzyło się tu 46 wypadków dżumy, z tego 14 było śmiertelnych.

Trzęsienie ziemi.

Rzym 6 marca. Lukki, Ferrary i Florencji donoszą o lekkiem trzęsieniu ziemi.

Wiedeń 6 marca. Zmarł tu dziś rano prof. dermatologji Kaposi.

Petersburg 6 marca. Dziennikowi *Wiedomosti Petersb.* odebrano na 2 miesiące prawo sprzedawania poszczególnych numerów (kolportażu).

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwana, wskutek czego depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy. Przerwy te są tak częste, iż w istocie użytek telefonu staje się problematycznym. Charakterystycznem jest to, iż telefon psuje się zwykle wówczas, gdy w Wiedniu toczą się w parlamencie ważne rozprawy.

„Anbinden". Wskutek notatki pod tym tytułem umieszczonej w pismach lwowskich, stawało wczoraj 7 redaktorów w sądzie m. del. sekcji III., oskarżonych o występek prasowy. Oskarżonymi byli: Platon Kostecki, redaktor *Gazety Narodowej*, dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika Polskiego*, St. Rossowski, redaktor *Słowa Polskiego*, St. Womela, redaktor *Kurjera Lwowskiego*, Belej, redaktor *Diła*, Łopatyński, redaktor *Rusłana* i Eug. Lewicki, redaktor *Swobody*. Wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni. Wobec tego, że sprawa ta ma znaczenie zasadnicze, przebieg rozprawy podamy jutro w obszernem streszczeniu.

Rozmaitości.

Nagły skon. O śmierci członka ministerstwa komunikacyj w Petersburgu, p. Zbrożka, o której donosiliśmy onegdaj, podają pisma warszawskie bliższe szczegóły. Zbrożek, który przewodniczył na zebraniu hydrotechnicznem, dowodził, że nie należy starać się o zaprowadzenie laboratorjów hydrotechnicznych przy wyższych zakładach naukowych i w okręgach zarządu ministerstwa komunikacyj. Zdanie to wywołało namiętne zaprzeczenia i reklamacje. Rozprawy nabrały gorączkowego charakteru i oponenci kończyli swe mowy wśród głośnych oklasków, gdy przemówienia Zbrożka nie robiły żadnego wrażenia. Widocznem było, że prezes podlega wzrastającemu z każdą chwilą wzruszeniu i od czasu do czasu przerywa ochrypłym głosem oponentom: „Panowie nie dobrze mnie zrozumieli i mówicie co innnego". Ale oponenci, podniecani oklaskami, mówili dalej. Podczas mowy jednego z nich przewodniczący Zbrożek wstał i odezwał się w te słowa: „Widzę... wszyscy jesteście przeciwko mojemu wnioskowi — jednakże pomimo tego... niechaj moja myśl wniesiona będzie do protokołu... Historja pokaże, kto z nas miał słuszność..." W tej chwili z piersi mówiącego wyrwał się straszny jęk i mówca padł na wznak. Obecni rzucili się na ratunek; pomiędzy nimi byli i lekarze; ale Zbrożek już nie żył. Wypadek ten na wszystkich obecnych wywarł przygnębiające wrażenie.

Dwieście ofiar. Do *Tempsa* telegrafują z Saigonu, iż okręt chiński, płynący z Namdiuh do Hanoi, zatonął wraz z dwustu pasażerami.

Zamach morderczy w sali sądowej. Z Poznania donoszą, iż onegdaj w sądzie tamtejszym sierżant policyjny Kuhn, zasądzony został na rok więzienia za bezprawne uwięzienie pewnej robotnicy. Gdy mu sędzia ogłosił wyrok — Kuhn dobył rewolweru i wypalił do sędziego, ale na szczęście kula nie zraniła nikogo.

Skutki pijaństwa. Agencja tel. ros. donosi z Niżnego Nowogrodu, iż podoficer Astafiew, upiwszy się, zaczął strzelać z okien koszar na ulicę. Zabił jedną kobietę i ranił dwóch przechodniów. Strzelanina trwała przez trzy godziny, gdyż nie można było doń przystąpić. W końcu Astafiew sam się zastrzelił.

Straszna śmierć listonosza. W Paryżu wydarzył się w tych dniach okropny wypadek, którego ofiarą padł Ludwik Perony, listonosz. Mając do wręczenia list do pewnego inżyniera, mieszkającego na trzeciem piętrze przy ulicy d'Amsterdam, listonosz wsiadł do windy i wzniósł się w górę. Gdy aparat dosięgnął drugiego piętra, listonosz otworzył drzwiczki klatki i wychylił się, w tej samej chwili winda posunęła się wyżej. Usłyszano krzyk przeraźliwy. Lokatorowie i oddźwierny, którzy nadbiegli, spostrzegli zakrwawionego trupa, z odciętą prawie głową, z czaszką rozbitą i oczami wyszłymi z orbit. Widok był przerażający.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 6 marca.

(*fr.*) Walory górnicze, a zwłaszcza żelazne, spadają zarówno tu, jak i w Berlinie. W Berlinie powoduje ten spadek uchwała syndykatu niemieckich kopelń węgla, ażeby wobec małego zapotrzebowania, a coraz większych zapasów, zmniejszyć eksploatację szybów o 25 procent; na kurs zaś naszych walorów żelaznych fatalnie oddziaływa niekorzystny bilans czeskiego towarzystwa górniczego, które płaci w tym roku swym akcjonarjuszom dywidendę o 16 koron mniejszą.

Natomiast w bankowych akcjach, a osobliwie kredytach mieliśmy zwyżkę. Mówiono bowiem na giełdzie, że grupa Rotszyldowska już podobno podpisała układ z rządem węgierskim o konwersję. Skutkiem dosyć pomyślnego dla rządu sofijskiego przebiegu wyborów do sobrania, podniósł się kurs 6 procentowej renty bułgarskiej na 99½ za 100.

Wiedeń 6 marca. (Giełda poranna, godz. 11·20). Marki 117·30, Renta majowa 101·60, Węg. renta koronowa 97·35, Akcje austr. zakł. kred. 701·50, Akcje węg. zakł. kred. 718·—, Akcje Anglobanku 284·—, Akcje Unionbanku 569·—, Akcje Bankvereinu 464·—, Akcje Länderbanku 434.50, Akcje koleji państwowych 682·50, Lombardy 71·—, Akcje koleji Elbethal 475·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 387·50, Akcje Rima Muranyi 501·—, Akcje pragskiego tow. zel. 1400, Losy tureckie 110·50, Ruble 254·—, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 94·—, 4% Listy zastawne Banku kraj. 92·50, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 92·50. Usposobienie silne.

— **Kasa oszczędności miasta Tarnopola.** Ruch wkładek w 1902. Stan wkładek 4½% z dniem 31 grudnia 1901 r. kor. 5,176.014 hal. 45. W styczniu i lutym roku 1902 włożono kor. 759 753 hal. 93. Razem kor. 5,935.768 hal. 38. W styczniu i lutym roku 1902 zwrócono kor. 613 752 hal. 38.

Stan z dniem 28 lutego 1902 r. kor. 5,322.016 hal. —. Książeczek w obiegu sztuk 7.495.

Podatek rentowy od wkładek kasa opłaca z własnych funduszów.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 6 marca o godz. 7 wieczorem.

MANON

opera w 4 aktach, a 5 odsłonach Henryka Meilhaca i Filipa Gille; muzyka J. Massenet'a.

Manon Lescaut	pna Berl Sorel
Pousette	pni Kliszewska
Javotte	pni Kasprowiczowa
Rossette	pna Ludkiewicz
Kawaler de Grieux	p. Drzewiecki
Hrabia de Grieux	p. Jeromin
Lescaut	p. Szymański
Guillot-Marfontaine	p. Paszkowski
Bretigny	p. Ludwig
Gospodarz oberży	p. Jeliński

Przyjechali do Lwowa

dnia 6 marca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A Dzieduszycki z Jasionowa. E. Baruch z Wiednia. R. Gibenschütz z Wiednia. T. Bohdan z Miłatyna. J. Goetz z Okocima. J. Kampe, R. Ungar z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. W. Borkowski z Tarnopola. Hr. J. Cetner z Mościsk. Z. Madeyski z Jabłonicy. W. Wrześniewski ze Stutgardu. L. Kułakowska z Krakowa. M. Duisberg z Wiednia. J. Wermer z Wiednia. O. Schnell z Firlejówki. J. Libermann z Rudek. P. Langiewicz z Dembicy. M. Koch ze Stanisławowa. A. Torosiewicz z Putiatyniec. K. Wisłocki z Worohijówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.

(22)

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Po to przyszedłem — odpowiedział w końcu Onésim. — Ale pan mi nie daje przyjść do słowa.

— No, mów — rzekł Gorlin, siadając. — Powiadasz, że widziałeś tego człowieka?

— Tak, jak pana widzę, kapitanie. Nie ma jeszcze kwadransa.

— A więc tu, w Dieppe?

— Tu, właśnie, przed pańskiemi drzwiami.

Nastała głęboka cisza.

Spólnicy nie śmieli spojrzeć na siebie.

Obecnie Cezary był bledszy niż Bordin. Drżał całem ciałem.

Pokonał jednak wzruszenie i próbował przemówić do rozsądku bydlęcia stojącego przed nim.

— Przed moimi drzwiami?... Cóż on tam robił?... Czy miałes czas przypatrzeć mu się dobrze?

— Nie mogę tego powiedzieć, ponieważ zanadto się przeląkłem. Jednak mogę przysiądz...

— No, no — podjął Cezary odzyskując pomału spokój — lepiej zrobisz, opowiadając mi całą historję od początku.

— Dobrze, kapitanie, opowiem wszystko. Wyobraź sobie, iż nie wiem dlaczego wróciłem dziś w nocy do Dieppe. Mówię, nie wiem dlaczego i to jest prawdą. Przyszło mi do głowy powrócić w tę stronę i zobaczyć miejsce... Coś pchało mnie, nie mogłem się oprzeć. Najprawdziwsza prawda, kapitanie! musiałem obejrzeć to miejsce...

— Prędzej — rzekł Cezary ze złością.

Jednocześnie przyszło mu na myśl, że Bordin był słabą głową, być może zdolny do wyrzutów sumienia.

— Zatem — ciągnął dalej Onésim — poszedłem obejrzeć miejsce, a przedewszystkiem, że to była rocznica. Nie myślałem wcale widzieć się z panem, nie chciałem nawet widzieć Arsena. Nająłem łódkę, wypłynąłem na morze sam jeden, w to samo miejsce... a to mnie dużo kosztowało...

— Prędzej, prędzej, powiadam! Chcesz żeby na mnie wpływały twoje wrażenia?

— Cały dzień prawie spędziłem na wodzie. Skoro trzecia godzina biła, powróciłem i oto, kiedy przechodziłem pana ulicą, nie patrząc nawet na dom pański, widzę mężczyznę stojącego na chodniku naprzeciw, który pilnie dom obserwuje... Ten sam wzrost, ta sama postawa... Zaczynam trząść się cały. Naraz mężczyzna się odwraca... To był on, kapitanie, ten utopiony przeszłego roku 12-go listopada...

...Myślałem, że padnę; oparłem się o ścianę. Wszystko dokoła mnie wirowało... Jakiś majtek wziął mnie pod ramię, mówiąc:

— He! kolego, zaprószyłeś sobie mózgownicę?...

Wyprostowałem się i podziękowałem...

Cezaremu pilno było dowiedzieć się końca.

— A ten człowiek — zapytał — co się z nim stało?

— Tego człowieka już nie było, kapitanie. Znikł nie wiem gdzie i kiedy. Patrzyłem w ulicę od końca do końca... Otóż! nie było nikogo, tylko ten majtek...

Gorlin podniósł się, śmiał się z przymusem, drwiąc z nieszczęśliwego Onésima.

— No, no — rzekł — widzę, że majtek miał rację. Wypiłeś zanadto i pomięszało ci się w głowie.

Bordin pokręcił głową przecząco i odpowiedział poważnie:

— Mylisz się, kapitanie. Nie piłem nigdy, tylko piwo i cydr, wina ani wódki jak żyję, w ustach nie miałem i tak, jak mnie widzisz, jeszcze śniadania dziś nie jadłem.

Znać było, że Onésim nie kłamał. Wreszcie Gorlin pamiętał, że kiedy Onésim służył na yachcie, koledzy przezwali go „Wstrzemięźliwy", ponieważ pił tylko wodę.

To przypomnienie nie uspokoiło wcale kapitana, nie mógł opowiadania Onésima złożyć na karb pijaństwa. Lecz może to było skutkiem halucynacji!

Chciał się upewnić i zaczął żartować. Potem zaś zaczął poważnie:

— Słuchaj — rzekł — przekonam cię stanowczo, żeś się omylił, mój chłopcze. Jest temu sześć miesięcy, policja, na moje żądanie, zarządziła poszukiwania celem odnalezienia tego człowieka.

— Na żądanie pana, kapitanie! — wykrzyknął Onésim dzwoniąc zębami z przerażenia. — Czy pan chciałeś siebie i nas zgubić?

— Głupcze — zaśmiał się Gorlin — przeciwnie, ocaliłem was. To krewny nieboszczyka, Amerykanin, zaniósł skargę. Naturalnie, zarządzono poszukiwania. Poradziłem przeszukać dno w okolicach portu.

— Było to bardzo nierozważnie, kapitanie. Mogliby go byli znaleść.

— Na to właśnie rachowałem. Znaleźli. Ja sam poznałem.

— Ah! — rzekł Bordin opanowany trwogą — i powiedziałeś o tem policji?

— Jakiś ty głupi!... Powinieneś przecież zrozumieć, że kiedy sam go tylko poznałem, to strzegłem się ust otworzyć.

Onésim odetchnął. Lecz strach jego tylko zmienił charakter.

(Ciąg dalszy nast.)

L. 751.

KONKURS.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 24 lutego 1902 rozpisuje niniejszem Magistrat miasta BUCZACZA konkurs na następujące posady:

1. Sekretarza Magistratu z płacą roczną 2.400 koron i trzema pięcioleciami po 400 koron. Kompetenci mają się wykazać kwalifikacją przepisaną po myśli rozporządzenia Wysokiego Wydziału krajowego z dnia 29 maja 1891 Dz. u. k. Nr. 67.

2. Budowniczego miejskiego z płacą roczną 2400 koron i trzema pięcioleciami po 400 koron. Kompetenci mają się wykazać odpowiednim uzdolnieniem.

3. Inspektora policji z płacą roczną 1200 koron i trzema pięcioleciami po 200 koron.

Kompetenci mają się również przepisaną wykazać kwalifikacją po myśli rozporządzenia Wysokiego Wydziału krajowego z dnia 29 maja 1891 Dz. u. kr. Nr. 67.

Termin do wniesienia podań o każdą z powyższych posad wyznacza się do 25 marca.

298 Magistrat miasta

Buczacz, dnia 28 lutego 1902 r.

Bernard Stern burmistrz.

Ogłoszenie

Wskutek uchwały Wydziału wierzycieli masy rozbiorowej Majera Finsterbuscha w dniu 2 marca 1902 zatwierdzonej, uchwałą c. k. Sądu obwodowego jako konkursowego w Samborze z dnia 3 marca 1902 l. 11/I rozpisuje się niniejszem licytację 8 prc. w stanie biernym realności objętej wyk. hip. l. 651 ks. gr. dla gm. Borysław na rzecz kredytorjusza Majera Finsterbuscha zaintabulowanego udziału kopalnianego w spółce naftowej „Concordia" w drodze pisemnej rozprawy ofertowej. Cenę wywołania stanowi cena szacunkowa 10256 k. Oferty należy wnieść do podpisanego zarządcy masy najdalej do 11 marca godz. 12 w południe. Do każdej oferty należy dołączyć wadjum w wysokości 10 prc. ceny szacunkowej t. j. kwotę 1025 k. 60 h.

Wydział wierzycieli zastrzega sobie prawo zatwierdzenia lub nie zatwierdzenia wniesionych ofert.

Sambor dnia 5 marca 1902. 304

Dr. Seweryn Goldberg.

Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego w Białymkamieniu

zwołuje członków Towarzystwa do biura Dyrekcji Towarzystwa na dzień 13 marca 1902, celem obrady. Na porządku dziennym:

1. zmiany § 14, 30, 31, 116 statutu Towarzystwa
2. zatwierdzenie zamknięcia rachunków za rok 1901 i udzielenia absolutorjum
3. rozdział zysku w roku 1901.

Jeżeliby się w tym dniu nie zebrała wymagana w § 103 statutu Towarzystwa liczba członków, wtedy zwołuje Rada nadzorcza ponownie Ogólne zgromadzenie na dzień 27 marca 1902 w którym to dniu powyższy porządek dzienny bez względu na liczbę członków prawomocnie uchwalonym zostanie.

Rada nadzorcza Towarzystwa kredytowego w Białymkamieniu
stowarzyszenia zarejestr. z ogran. poręką

SALOMON FISZER, sekretarz 307 JAKÓB ZWERLING, prezes.

L. 739. Nadwórna, dnia 4 marca 1902

Ogłoszenie konkursu.

Zwierzchność gminna w Nadwórnie rozpisuje niniejszem konkurs celem obsadzenia posady weterynarza miejskiego z dniem 1-go maja b. r. z płacą roczną w kwocie 1000 koron.

Podania należycie udokumentowane świadectwami, wnosić mogą kandydaci najdalej do 10 kwietnia 1902 do urzędu gminnego w Nadwornie.

305 Naczelnik gminy: Müller.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·36	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmezö, Potutor, Chodorowa).
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·10	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa. Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	[illegible]	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmezö
—	9·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	[illegible]	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
[illegible]		Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk., Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

posp.	osob.	
—	8·45	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
9·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa, Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.